Nr. 199 Kraków, Sobota dnia 2 Września 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.50
Numer zwykły 6 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Misja barona Chlumeckiego.

Baron Jan Chlumecky, urzędnik z czasów *Bürgerministerium*, opozycjonista epoki Potockiego i Hohenwarta, obrońca niemiecko-centralistycznej konstytucji, członek morawskiego Wydziału krajowego, słynny z buntu przeciw federalistycznej większości Sejmu, minister rolnictwa i handlu w gabinecie Auersperga, prezes zbankrutowanej, zjednoczonej lewicy niemieckiej, prezydent parlamentu z czasów koalicji niemiecko-polskiej — powołany został tymi dniami nagle na dwór cesarski do Ischl, bezpośrednio zaś potem wyjechał do Ratot na Węgrzech w odwiedziny do Kolomana Szella.

Wiadomość ta wywołała kolosalne wrażenie w prasie austrjackiej, przerywając długi okres apatji, w jakiej pogrążyła się polityka wewnętrzna królestw i krajów, rządzonych artykułem 14-tym konstytucji. Co znaczą te dziwne podróże człowieka o tak prononsowanej przeszłości politycznej? Czyżby mogło być prawdą, że w jego ręce ma być powierzony ster rządów, które hr. Thun prowadzi dotychczas *post tot discrimina rerum* ku względnemu zadowoleniu monarchy i ludności?

W Austrji najmożliwszymi często bywają najnieprawdopodobniejsze zwroty — trudno jednak doprawdy temu uwierzyć, aby powtórzyć się miało po raz drugi to gorszące widowisko obalania ministerstwa przez krzyki gawiedzi ulicznej, prowadzonej przez kilku agitatorów. Gdyby małomiasteczkowe bunty niemieckie w Czechach północnych miały się stać dla hr. Thuna tem, czem były wrzaski burszów wiedeńskich dla hr. Badeniego, przyszłoby doprawdy zwątpić o przyszłości państwa, w którem tego rodzaju polityka kapitulacji przechodzi w system...

Gabinet barona Chlumeckyego byłby rodzajem uderzenia pięścią między oczy parlamentarnej większości... Wprawdzie artykuł 14-ty konstytucji pozwala lekceważyć głos tej większości, jednak przypuszczenie, że właśnie bar. Chlumecky podjąłby się kontynuowania *ad infinitum* faktycznego zawieszenia dzisiejszej konstytucji, jest czemś, coby ubliżało całej dotychczasowej przeszłości politycznej tego męża stanu. To też mimo przestróg i obaw czeskiej prasy, nie możemy żadną miarą uwierzyć, aby wycieczki do Ischl i do Ratot miały być przygotowywaniem wyprawy dla nowonarodzonego liberalno-centralistycznego gabinetu...

Życie noworodka byłoby tak krótkie i śmieszne, a tak ze wszech miar oburzające, że przygotowywania poczynione dla ułatwienia mu jego doczesnego bytu, byłyby straconymi macierzyńskimi zachodami... Chlumecky mógłby istnieć tylko i wyłącznie dzięki konniwencji Koła polskiego... Minęły jednak czasy, w których kraj nasz zamykał oczy na taktykę parlamentarną swojej reprezentacji w Wiedniu, udając, że nie wie, iż pod płaszczykiem tej taktyki przeprowadzone bywają najsmutniejsze i najmniej godne handle polityczne... Koło polskie dziś, choćby nawet miało ochotę, nie miałoby już odwagi wdawać się w niemiecką centralistyczną awanturę...

Dlatego przypuszczamy, że br. Chlumecky istotnie pojechał do Ischl w charakterze doradcy za wiedzą, a nawet może i z inicjatywy samego hr. Thuna, w każdym zaś razie za radą i z inicjatywy hr. Gołuchowskiego.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że podczas pobytu hr. Gołuchowskiego w Ischl omawiano sprawy bardzo poważne; ewentualność niedopuszczenia przez obstrukcję wyboru delegacyj, otwierała dla mężów stanu widnokrąg konieczności ostatecznego pozbycia się konstytucji, która jest zaporą do normalnego nie tylko już rozwoju, ale wprost bytowania państwa. Przed uczynieniem jednak kroku o dziejowej doniosłości, musiało być nietylko życzeniem cesarza, ale postulatem sumienia tych, którzy mają za to przyjąć moralną i prawną odpowiedzialność — nie zaniedbać niczego, coby mogło się wydawać drogą do uruchomienia maszyny państwowej w ramach dzisiejszego stanu rzeczy. Baron Chlumecky jest jedynym reprezentantem opozycji, z którym w danej chwili można mówić. Nic też dziwnego, że na tę rozmowę zdecydowano się bez trudności.

Wyjazd do Ratot przedstawia się mniej jasno. Nie ma żadnych powodów przypuszczać, że nastąpił on na polecenie, czy choćby na życzenie cesarza. Była to może dobrowolna wycieczka niemieckiego męża stanu dla naradzenia się z węgierskimi przyjaciółmi. Wycieczka ta dodaje w każdym razie bar. Chlumeckiemu powagę do ewentualnych rokowań ze stronnictwami niemieckiemi w Wiedniu. Znając usposobienie węgierskiego rządu, będzie mógł bar. Chlumecky tem kompetentniej objaśnić swoich kompatrjotów, że łudzą się, licząc na protest węgierskiego rządu na wypadek konstytucyjnych przeobrażeń w Cyslitawji.

Ta świadomość, łącznie z przerażeniem, jakie ogarnia Niemców na myśl o federalistycznej Austrji, powinna napełnić ich pokojowem usposobieniem. W ten sposób rachuje się przynajmniej na umożliwienie wyborów delegacyjnych... Czy ta rachuba nie zawiedzie, okazać muszą najbliższe tygodnie...

Kongres sjonistów w Bazylei.

Bazylea 30 sierpnia.

Komitet tegorocznego kongresu sjonistów wybrał Bazyleę za miejsce obrad w rozumnem uwzględnieniu wszystkich okoliczności. Bazylea bowiem jest jednem z niewielu większych miast szwajcarskich, które nie leżą nad jeziorem. Widok większej ilości wody nie sprawiał zatem zgromadzonemu tłumnie żydostwu żadnej duchowej męczarni. Mimo tego w obfitej mierze prano na kongresie brudy. Poczciwi Bazylejczycy mieli tę prawdziwą przyjemność, że do ośmiuset żydów stale tam mieszkających przybyło na przeciąg kilku dni, nowych stu dwudziestu ze wszystkich krajów świata.

Dla tych wszystkich, którzy mniemają, że przez „sjonizm“ należy rozumieć ów ruch między żydostwem, który uczynił sobie za zadanie założenie samodzielnego państwa żydowskiego w Palestynie — interesującym będzie wyciąg z mowy rabina Gastera „o cywilizacyjnych zadaniach sjonizmu“. Dr Gaster mówił: „Przychodzę z próżnemi rękami, ale z pełnem sercem; wydaję się sobie samemu nauczycielem. Od 2000 lat marzymy o panowaniu Boga na ziemi, wśród sprawiedliwości i pokoju. Oto ideał żydostwa (!). Dlatego też stoimy wyżej niż wszystkie narody świata. Niema narodu, któryby się z nami mógł porównać. (Huczne oklaski). Poniżenia, niewola, hańba, prześladowania, nie mogły nam nic uczynić.

„Nie zeszliśmy się tutaj, aby się organizować i zbierać pieniądze, to są rzeczy poboczne (?), to są środki do wspaniałego celu. (Wielki poklask). Chcemy pracować nad wyswobodzeniem ludzkości, nad postępem ducha. Nasze zadania cywilizacyjne są ściśle zespolone z syonizmem. Strzeżmy się, aby na sztandarze żydowskiego entuzjazmu nie było znaku złotego cielca. (Oklaski). Musimy z duchową świeżością, wolni od wszelkich fusów, które w biegu stuleci, do naszego ducha przylgnęły (a więc!), wędrować w święty kraj. Chcemy światu pokazać, że jeszcze jest zupełnie inny pogląd na świat, niż ten, na który świat obecnie choruje w Europie“. (Niecichnące oklaski).

Obaczmyż teraz w jaki sposób ten inny pogląd na świat objawiał się na kongresie i w jaki sposób zebrana tam śmietanka międzynarodowego żydostwa dowiodła, że żaden naród z niem się równać nie może.

Kongres obradował pod przewodnictem dra Hercla, feljetonisty *Neue fr. Presse*, autora sztuki: „Nowe Getto“, wyszydzającej i lżącej Chrześcijan. Dr. Hercl traktuje syonizm jako wielki „geschäft“, czysto materjalnej natury. Bezpośrednio po pięknej mowie rabina, przystąpił kongres do zbadania rachunków przedłożonych przez Hercla. Co do pozycji 68.000 fr. nie chciano dawać żadnych wyjaśnień. Dopiero na nalegania przyznał dr Hercl, że wydano z tego 8.000 złr. na agitację, 12.000 złr. na subwencję, 13.000 złr. na prasę, a 16.000 fr. na koszty podróży. Ostatecznie większość uchwaliła drowi Herclowi wotum zaufania, ale nie obeszło się bez ostrych ataków na jego osobę. Przyszły król Palestyny siedzi zatem na bardzo podminowanym tronie, a posiedzenie przyszłego parlamentu palestyńskiego, dało przedsmak, jak będą wyglądały „pokój i sprawiedliwość w państwie Boga na ziemi“. Wybuchy były tak gwałtowne, że Hercl kilkakrotnie groził, że już teraz złoży przyszłą koronę.

Jak wszędzie tam, gdzie się kilku żydów zejdzie, tak i wśród sjonistów postanowiono założyć natychmiast Bank. Otrzymał on tytuł: „Żydowski Bank kolonjalny“; kapitał zakładowy obliczony na 300.000 złr. Z subskrybcji już wpłynęło 800.000 złr. Statut ułożony przez komitet akcyjny, spotkał się z gwałtownymi atakami. Zeszłego roku postanowiono, że Bank ma popierać tylko dążenia kolonizacyjne w Palestynie i w Syrji. Komitet rozmyślił się tymczasem i nabrał przekonania, że żydowski Bank na to, aby się rentował, potrzebuje przedewszystkiem pewnej liczby łatwowiernych gojów, których w Palestynie trudno znaleść. Dodano więc do statutu słówka „także w innych częściach świata“. Wywołało to naturalnie pierwszą burzę.

Druga burza podniosła się, gdy dowiedziano się, że założyciele Banku przedewszystkiem pomyśleli o sobie i zapewnili sobie dożywotnie akcje. Po tem wyjaśnieniu nastały straszne sceny. Zapomniano o wspaniałych celach, sala kongresu zamieniła się w giełdę w chwili popłochu, bo słowo „akcja“ wywołuje w duszy giełdowego „jobbera“ zawsze jak najgorsze instynkty. Daremnie Hercl dzwonił jak szalony. Powstało dzikie zamięszanie wymachujących rąk, pisk, wrzask we wszystkich językach świata, któremi obliczano ubytek zysku Banku. Kiedy musiano przerwać posiedzenie z powodu tumultu, mowca, który przed chwilą stał na boku i mówił o wspaniałych celach judaizmu, z boleścią załamywał ręce. Jego wezwanie, aby na sztandarze żydowskiego entuzjazmu nie malować złotego cielca, nie zdało się na nic.

Po ponownem otwarciu posiedzenia powtórzyły się te same sceny. Każdego mowcę przyjmowano oklaskami z jednej, sykaniem z drugiej strony. Piękna broda Hercla poruszała się nerwowo na wszystkie strony; próżno jednak prosi i zaklina, aby głosowanie nad tym punktem odroczyć. Nawet groźba, że 7 członków komitetu „bez tego objawu uznania cofnie się z Banku“, nic nie pomaga! Żydzi wrzeszczą: „Żadne uznanie! Boże sprawiedliwy, siedm sztuk akcyj! Dziękujemy za takie uznanie!“ Ostatecznie jednak głosowanie zostaje odroczone.

Popołudniu oświadcza dyrektorjum, że się zrzeka akcyj, jednakowoż nie ustępuje. Wobec tego, że „geschäft“ został w ten sposób załatwiony, nastaje stosunkowy spokój. Kongresowi przedstawia się młody człowiek nazwiskiem Franciszek Montefiore. Oświadcza on, że jest bratankiem zmarłego Mojżesza Montefiore; chce on żydów nawrócić do wiary ich ojców. Występują różne żydy z rozmaitymi projektami. Jakiś lwowski żyd chce zaprowadzić doroczne święto Sjonu, prawdopodobnie w dniu 1 maja. Adwokat Friedmann proponuje wydanie abecadła dla mowców wędrownych. Dr Kohn z Wiednia referuje o pracach komisji kulturnej. Oświadcza on, że prawowierni żydzi okazują bojaźń wobec kultury (zwłaszcza na punkcie proszku przeciw owadom i mydła!). W końcu wyraża nadzieję, że za 20 lat będzie obradował żydowski parlament, w którym wszyscy będą mówili jednym językiem. (Paroksyzm entuzjazmu. Mowca ma zapewne na myśli sejm budapeszteński!)

Następnie dokonano wyborów. Wreszcie przystąpiono do zamknięcia kongresu, które było cokolwiek drastyczne. „Literat“ Triesch z Filadelfji oświadczył, że nie zgadza się na kolonizację w Palestynie. Palestyna jest zanadto chrześcijańska. On proponuje Cypr. Zaledwie mowca skończył mówić, odpowiedziano czynem na jego projekt. Zgromadzenie podnosi się jak jeden mąż. Ten moment ma dziejową wielkość, przypominającą czyny Machabeuszów. Mowca zostaje ściągnięty z trybuny, jak gdyby się dopuścił kontrminy. Mała część uczestników zjazdu bierze jednak stronę mowcy. Polskie, rosyjskie, angielskie i niemieckie wymyślania przepełniają salę. Widać tylko dziko iskrzące się oczy, rozdarte nozdrza i powiewające loki. Ponad tym chaosem stoi blady, ale spokojny feljetonista *Neue Freie Presse* i przypatruje się, jak wśród tej bójki „wspaniałe cele“ zwolna idą na dno!

Tak się skończył tegoroczny kongres sjonistów. Nietylko rabbi Gester z Londynu ubolewa nad takim obrotem rzeczy. Także i Chrześcijaństwo rozczarowało się w swoich nadziejach! Od początku ruchu sjonistycznego wszyscy rozumni Chrześcijanie błogosławili dra Hercla na jego ciernistą drogę; z prawdziwą tęsknotą liczyliśmy dni, czekając na chwilę, w której dr Herc wśród grzmiących oklasków niegodziwych Aryjczyków oświadczy, że przestaje pisać feljotony i poprowadzi swój lud do ziemi obiecanej. Po tegorocznym kongresie widzimy jednak, że jesteśmy bardzo daleko tego celu. Z całego sjonizmu zostaje tylko jeden żydowski Bank w Londynie — a koszty jego założenia i tak zapłacą Chrześcijanie. Doprawdy jesteśmy przyzwyczajeni do rozczarowań — zawód jednak, sprawiony przez sjonistów, jest jednak jednym z najbardziej gorzkich.

Wędka na naszych mieliznach.

Wiedeń 30 sierpnia.

(*G. S.*) Z Pragi donoszą: poseł Schneider był obecny na zgromadzeniu czeskich auskultantów i złożył w imieniu swego stronnictwa oświadczenie, że będzie ono popierało żądania czeskich auskultantów (!) nie długo potem doniósł *Głos Narodu* w „Kronice“: Bawi w naszem mieście poseł Schneider w przejeździe ze Lwowa do Wiednia. Więc poseł Schneider, odbył okrężną podróż, Praga-Lwów-Kraków, a w ślad za tem zaczęto trąbić o wiecu przemysłowców („Gewerbetag“) jaki się ma, naturalnie pod patronatem tej Schneidra i jego stronnictwa — odbyć w dniu 6—8 września b. r. w Wiedniu. Cel więc podróży tego jasny. Wyjechał on do Pragi, Lwowa i Krakowa — Morawji oczywiście także nie pominął — na polowanie, mianowicie, by kłamstwami i obietnicami zwabić czeskich i naszych przemysłowców na wiec wiedeński, który ma służyć za stafażę wiedeńskiemu stronnictwu chrześcijańsko-społecznemu i narodowo-niemieckiemu i być zarazem środkiem pomocniczym do zyskania sankcji cesarskiej dla reformy wyborczej sejmu dolno-austrjackiego, a także dopomódz stronnictwu do dźwignięcia się z dekadencji, w którą właśnie z powodu swych narodowo-niemieckich popędów popadło. P. Schneider próbował w jesieni zeszłego roku to samo, ale zrobił zupełne fiasko, bo nikt ani z Czechów, ani z Polaków na jego wiece do Wiednia nie przyjechał.

Miałożby teraz być inaczej? Mieliżby polscy przemysłowcy i rękodzielnicy pójść tym razem na lep stronnictwa słowiano- a w szczególności polakożerczego? Byłaby to istotnie istotna sromotna hańba i zdradzieckie złamanie solidarności słowiańskiej. Czesi, p. Schneider mógł zapewniać jak chciał, że Czesi wezmą udział w wiecu wiedeńskim — z pewnością do Wiednia na wiec nie pójdą, by się poddać pod komendę jednej z frakcyj niemiecko-opozycyjnych a słowiano-żerczych. Wszak w Wiedniu, gdzie przecież rządzi stronnictwo Schneidera, uchwaliły aż trzy rady dzielnicowe zakaz umieszczania napisów w jakimkolwiek języku słowiańskim na szyldach publicznych; wszak sejm dolno-austrjacki i wiedeńska rada gminna, gdzie rządzi stronnictwo Schneidera, uchwaliły słynne *lex* Kolisko, zabraniające Słowianom na terytorjum Dolnej Austrji oświatę w języku narodowym, co się sprzeciwia wyraźnemu brzmieniu konstytucji; wszak nowy statut dla miasta Wiednia, tworzący integralną część reformy wyborczej dla Dolnej Austrji, do której sankcjonowania ma właśnie dopomódz „ogólny“ wiec przemysłowców i rękodzielników, zawiera postanowienie, iż tylko ten może otrzymać przynależność lub obywatelstwo wiedeńskie, kto przysięgą zobowiąże się wedle sił przestrzegać, popierać i strzedz niemiecki charakter miasta Wiednia.

Nie wiem co p. Schneider opowiadał za bajki o udziale Czechów w wiecu wiedeńskim, z mej strony jednak na podstawie najwiarygodniejszej informacji, otrzymanej z Pragi, zapewnić mogę, że żaden Czech w wiecu wiedeńskim udziału nie weźmie i wziąć nie może, jeśli nie zechce być poczytanym za odstępcę i zdrajcę sprawy narodowej. To samo stosuje się i do naszych przemysłowców i rękodzielników. Łamać im przymierza polsko-czeskiego nie wolno a wręcz byłoby odszczepieństwem narodowem, gdyby jak ciury zaciągnęli się pod komendę naszych stanowczych wrogów, czem wiedeńscy antysemici są niezawodnie, chociażby p. Schneider polujący na naszą łatwowierność jeszcze tak przymilającą twarz robił i dla bałamucenia naszej opinji wymyślał nawet na niemieckich narodowców.

Forsownym jego argumentem jest, że rękodzielnictwu i mniejszym przemysłowcom można tylko wówczas pomódz, jeśli klasa ta wystąpi solidarnie, naturalnie pod komendą p. Schneidera. Tem darzył dotychczas wszystkich, ale podobno żadna z jego obietnic nie ziściła się. Ulgi bowiem wszystkie, jakie rękodzielnictwo i mały przemysł otrzymały — dała im większość parlamentarna i rząd opierający się o tę większość, lecz nigdy mniejszość opozycyjna Niemców, do której p. Schneider wraz z swojem stronnictwem należy. Solidaryzowanie zatem interesów rękodzielnictwa i małego przemysłu z niemiecko-opozycyjną mniejszością, z zapędami obstrukcyjnemi, nietylko nie może naszym i wogóle wszystkim rękodzielnikom przynieść najmniejszego pożytku, lecz owszem musi tylko ich sprawie szkodzić. Jeśli bowiem kto może mu wyjednać jakie ulgi, to z pewnością tylko większość parlamentarna, z którą się rząd liczy, zaś nigdy mniejszość niemiecka. Zatem z żądaniami swoimi powinni się oni zwracać tylko do posłów polskich, czeskich, jako też do ich sprzymierzeńców, z których wyszedł decydujący o tem minister handlu, bar. Dipauli. a dlatego owoce przynieść może jedynie wiec polskich i czeskich rękodzielników razem odbyty i bez patronatu niemieckich obstrukcjonistów, z którymi przecież p. Schneider szedł zawsze dotychczas ręka w rękę.

A nawet gdyby i w tej drodze — przez p. Schneidra — dało się co uzyskać, chociaż to jest wręcz absurdem — czyż godną było rzeczą polskich patryotycznych rękodzielników i małych przemysłowców zapierać się własnej narodowości dla małych i więcej niż wątpliwych korzyści i iść pod komendą notorycznych wrogów naszego narodu?

Nie — nasi rękodzielnicy i mali przemysłowcy nie są w stanie popełnić czegoś podobnego i nie dadzą się złapać na chytrze zarzuconą wędkę. Oni nie pójdą z polako- i słowianożerczymi Niemcami, lecz z czeskimi pobratymcami ręka w rękę i z pewnością lepiej w każdym kierunku na tem wyjdą.

Szkoła domowej pracy w Zakopanem.

II. Obok pracy ręcznej, Zakład uwzględnia dwa inne rodzaje pracy, obowiązujące każdego człowieka: pracę umysłową i duchową, ażeby kobieta, będąca towarzyszką mężczyzny, rozumiała w pewnej mierze jego pracę i mogła mieć w niej pewien udział. Pod względem pracy umysłowej jest nadewszystko staranie, by wdrożyć uczennice do poważnego i uważnego czytania, by dać im głębsze zrozumienie obowiązków obywatelskich, by ich wiedzę przyrodniczą zastosowywać do gospodarstwa, a wiedzę arytmetyczną do tego, żeby umiały domy swe utrzymywać „z kredką“ w ręku, żeby się nauczyły jak grosz szanować i jak go właściwie wydawać należy.

Pod względem muzyki, Zakład sobie życzy, by uczennice nauczyły się swe uzdolnienia muzyczne zastosować do śpiewu chórowego i tym sposobem mogły potem podnieść śpiew kościelny w swych parafjach, przyczyniając się swym śpiewem do większej pobożności wiernych i do większej chwały Bożej.

Nauka duchowa oparta jest na katechizmie i idzie o to, by uczennice nauczyły się prawd odwiecznych w nim zawarte, zastosowywać do spraw i obowiązków życia, na tej podstawie wyrobiły sobie charakter i stały się wedle słów Pisma św. „mężnemi niewiastami“, by pojmowały to dobrze, że prawdziwa pobożność, to nie odmawianie tylko słów modlitwy, lecz stosunek miłośny ze Stwórcą, w którym dusza czerpie światło i mądrość w kierowaniu życiem, cnotę i męstwo do spełniania obowiązków i cierpliwość we wszelkiej życia doli.

W społeczeństwie są ludzie rozmaitego pochodzenia, wykształcenia i mienia, co jest rzeczą nieuniknioną. W Zakładzie też kształcą się uczennice w trzech oddziałach; panny najbogatsze płacą miesięcznie 50 złr. i mają stosowne do tego utrzymanie; panny średniej zamożności płacą 25 złr. i mają utrzymanie mniej wykwintne i wreszcie dziewczęta uboższe płacą 10 złr. i mają utrzymanie jeszcze prostsze. Lecz te różnice stosunków dybrych między niemi nie psują. Bogatsze wchodzą w stosunki z uboższemi i wtajemniczają się w ich potrzeby, zapatrywania, cierpienia i ułomności i t. d. Rozumieją przeto lepiej jakie później będą mieć obowiązki względem domowników, którym powinne przyświecić dobrym przykładem i radą, by ich na dobrej utrzymać drodze. Uboższe zaś uczą się posłuszeństwa, uszanowania i zgadzania się ze swym losem. Można powiedzieć, że w Zakła-

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

(27) (Ciąg dalszy).

— Żywo posprzątać wszystko — ciągnęła dalej dozorczyni — nie miałabym co robić, jeszcze się z wami kłopocić. — Dalej na swoje miejsca i spokój.

Atoli spokój długo jeszcze nie nastał w celi. Długo jeszcze kłóciły się kobiety, rozpowiadały co i jak się stało i kto winien. Starucha stanęła przed ikonem i zaczęła się modlić.

— Dopytały się do siebie dwie katorżnice — odezwała się zachrypniętym głosem ruda z drugiego końca pryczy, przeplatając każde słowo najohydniejszymi wyzwiskami.

— Uważaj jeno, żebyś czego nie oberwała — odezwała się Korablewa, wyzywając tak samo. — Potem obie zamilkły.

— Żeby mi tylko byli nie przeszkodzili, byłabym ci wsunęła — odezwała się znowu ryża, na co Korablewa odpowiedziała natychmiast w tym samym, co pierwej tonie i stylu.

Nastała znowu chwila milczenia, po której znów odezwały się wymyślania i obelgi — wreszcie wszystko ucichło.

Wszystkie aresztantki pokładły się, niektóre zaczęły zaraz chrapać, tylko staruszka, przywykła modlić się długo, ciągle jeszcze czyniła pokłony przed ikonem, a córka djaczka, swoim zwyczajem, gdy tylko dozorczyni wyszła, zaczęła znowu chodzić tam i sam po celi.

Masłowa nie spała i ciągle myślała tylko o tem, że jest katorżnicą i że ją już dwa razy tak nazwali: raz Boczkowa, potem ruda. Do tej myśli nie mogła przywyknąć.

Korablewa, która przez jakiś czas leżała obrócona do Masłowej plecami, odwróciła się do niej znowu.

— Oj, nie myślała ja, że się tak stanie, ani nie przeczuła — szeptała z cicha Masłowa. — Inni popełniają, Bóg wie, jakie zbrodnie i nic im za to — a ja biedna, za nic muszę cierpieć.

— Nie smuć się, dziewczyno. I w Sybirze żyją jakoś ludziska. Ty i tam nie zginiesz, pocieszała ją Korablewa.

— Wiem, że nie zginę, ale zawsze pomyśleć o tem ciężko. Nie taki dla mnie los, ja nawykła do lepszego życia.

— Przeciw Bożej woli nic nie zdziałasz — rzekła z westchnieniem Korablewa — przeciw Niemu nie pójdziesz.

— Oj wiem to, ciotko — a i tak ciężko mi.

Zamilkły.

Słyszysz? — Co to takiego — rzekła Korablewa, zwracając uwagę Masłowej na jakieś dziwne dźwięki, wydobywające się z przeciwnego kąta pryczy.

Były to tłumione łkania rudej. Płakała najpierw dla tego, że ją zelżyli, pobili, a wódki, której tak pragnęła, nie dali jej ani kropelki. Powtóre płakała dla tego, że przez całe swoje życie nie doznała niczego innego, prócz obelg, zniewagi, udręczeń i razów. Chciała uspokoić się przypomnieniem swojej pierwszej miłości dla Fedka Mołodjonkowa, robotnika fabrycznego; ale to wspomnienie zbudziło zaraz inne bolesne, o tem, jak się ta miłość skończyła. Skończyła się tak, że ten Mołodjonkow w pijanym stanie, dla hecy, oblał ją witryolem i śmiał się potem na całe gardło z kolegami, gdy ona kurczyła się w boleściach.

Żal się jej zrobiło siebie samej i sądząc, że nikt jej nie słyszy, zapłakała i płakała tak, jak dzieci, łkając, podciągając nosem i połykając słone łzy.

— Żal mi jej — rzekła Masłowa.

— Ano biedna — odmruknęła Korablewa — niech nie zaczyna.

XXXIII.

Pierwszem uczuciem, jakiego na drugi dzień, przebudziwszy się, doznał Niechludow, było przeświadczenie, że zaszło w jego duszy coś zupełnie nowego. I nim jeszcze uświadomił sobie ten fakt, odczuwał, że to nowe jest czemś bardzo ważnem i dobrem:

„Kasieńka i sąd“.

Czas już najwyższy zaniechać kłamstwa i zacząć mówić prawdę. I co za dziwny zbieg okoliczności: tego samego ranka nadszedł nakoniec list, dawno oczekiwany i bardzo ważny od Marji Wasiljewny, żony marszałka szlachty.

Dawna kochanka zostawiała mu zupełną swobodę i życzyła szczęścia w zamierzonem małżeństwie.

— Małżeństwo — mruknął ironicznie. — Jakże daleko jestem w tej chwili od tej myśli.

Przypomniał sobie swoje wczorajsze postanowienie wyznania wszystkiego ze skruchą jej mężowi, marszałkowi szlachty i oświadczenia gotowości do wszelakiego zadośćuczynienia.

Dziś rano rzecz nie przedstawiła mu się tak łatwą do wykonania, jak wczorajszego wieczora. A potem pocóż unieszczęśliwiać człowieka, który dotychczas nie wie o niczem.

Jeśli mnie zapyta, powiem mu wszystko. Ale umyślnie pójść mu powiedzieć — tego nie potrzeba.

Także trudnem zdawało mu się dzisiejszego ranka powiedzenie całej prawdy Missi. I tutaj niepodobna było zacząć o tem mówić, gdyż byłoby to wprost dla niej obrażającem.

Jak w wielu stosunkach życiowych potrzeba było koniecznie i w tym wypadku pozostawić wiele rzeczy niedopowiedzianych.

Atoli jedno postanowił dzisiejszego ranka: zaprzestać bywania w domu Korczaginych, a gdyby go mimo to zapytano o powód, powiedzieć całą prawdę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

dzie stosunek wzajemny uczennic trzech oddziałów jest bardzo dobry, bo na prawdach wiary oparty. Nie ma żadnej pogardy ze strony bogatszych, ani zazdrości ze strony uboższych, chyba jakieś w tym względzie pokusy, co jest nieuniknionem słabości ludzkiej natury następstwem. Wogóle można powiedzieć, że ten stosunek zbliża z sobą stany i zgodę między niemi ułatwia, wpaja to przekonanie, że wszelka praca jest szlachetną, skoro jest pożyteczną, a wszelka nauka jest pożądaną, o ile służy do dobrego celu i razem z modlitwą przyczynia się do chwały Bożej.

Takie są zasady, na których opiera się nauka i wychowanie w „Szkole pracy domowej“ w Zakopanem. Zasady wzniosłe, cel piękny, którego urzeczywistnienie jest niemożliwem bez pomocy Bożej. To też modlitwa jest tym środkiem, który wszystko ułatwia. Bez niej nie się tam nie dzieje, a to co się dzieje, jest dla naszej społeczności wielce pożytecznem.

W Zakładzie jest kaplica pod wezwaniem Matki Bożej Dobrej Rady i wizerunek Jej znajduje się w ołtarzu. Kaplica jest za szczupła, tak, że gdy w niedzielę lub święto więcej zbierze się osób, w kaplicy zmieścić się nie mogą, lecz zostają na korytarzu, gdzie są dla nich poustawiane ławki, ale ołtarza nie widzą, i kazanie, jeśli jest, z trudnością słyszą. Za moich czasów od połowy 94 r. do większej połowy 95 r., miano zamiar zbudować osobno, po za domem zakładowym, obszerną kaplicę. Nie wiem czy ten zamiar doszedł do skutku, zdaje się że nie, bo byłoby coś o tej kaplicy słychać. Po nabożeństwie w dnie świąteczne bywa piękny chórowy śpiew. Praktyki religijne są częste, spowiedzie, miesięczne, dwutygodniowe, tygodniowe, a niekiedy rzadsze. Najśw. Sakrament jest w szczególnej czci; każdego pierwszego piątku miesiąca jest całodzienne wystawienie. Przytem bywają rekolekcje, czasem konferencje duchowe, lub także czytanie. Jednem słowem życie religijne jest wysoko rozwinięte. Życie umysłowe także na wysokim stoi stopniu. Zakład ma bibljotekę z kilku tysięcy tomów dzieł doborowych, a jedna ze współpracownic zna się na introligatorstwie i wcale dobrze książki oprawia. Książki wydawane bywają do czytania za wiedzą bibljotekarki.

Przy modlitwie i pracy umysłowej praca gospodarska i ręczna idzie raźno. Panny uczą się jeść gotować, a gdy która dojdzie do takiej umiejętności, że potrafi sama, bez wskazówek kucharki, gotować, wówczas bywa tak zwany obiad popisowy, w którym uczennica występuje z swoją jedynie wiedzą kulinarną. Roboty ręczne, igłowe zadziwiają niekiedy swą dokładnością; umieją rzeczy zepsute tak naprawiać, iż stają się prawie zupełnie odnowionemi. Przytem porządek w domu wzorowy, wszystko odbywa się w oznaczonych godzinach; karność jest ścisła i nie słychać o jakichś nieporozumieniach lub sprzeczkach, chyba wyjątkowo stałoby się coś podobnego.

Zakład więc, jednoczący w sobie życie religijne, duchowe, umysłowe z życiem praktycznem i tak umiejętnie kierowany, musi dobry wpływ wywierać i pociągać ku sobie, co też rzeczywiście ma miejsce. — Niektóre osoby przywiązują się do Zakładu i chętnie w nim zostają. Ale co dziwniejsza, to, że nawet żydówki ulegają temu wpływowi i stają się katoliczkami; ja sam miałem szczęście ochrzcić dwie rodzone siostry, dorosłe panny, żydówki z Warszawy. Przedtem biskup Likowski ochrzcił już był ich macochę i dwoje przyrodnich dzieci, braciszka i siostrzyczkę. Podobno jedną z tych panien krzyż Pana Jezusa pociągnął na łono Kościoła, a drugą Najśw. Sakrament; jedna została w Zakładzie, jako współpracownica — druga jest, zdaje mi się, przy jakiejś ochronce w Sandomierzu.

Pani jenerałowa Zamoyska jest osobą niezwykłej miary, nietylko pod względem wyrobienia wewnętrznego, duchowego, lecz i pod względem umysłowym — gdyż jest niepospolicie wykształcona i ma przytem talent pisarski. Pisze o rzeczach potrzebnych Zakładowi, więc o posłuszeństwie i ubóstwie, nie w znaczeniu ślubów, ale cnót, o pracy, o miłości Ojczyzny, polegającej na umoralnianiu siebie i drugich, na zaparciu się i poświęceniu, by Ojczyzna miała dobre dzieci, któreby jej życie wciąż podtrzymywały. Podobno rzecz o miłości Ojczyzny miała być teraz w Poznaniu drukowana. Napisała książkę: „Zakład kórnicki (szkoła domowej pracy w Zakopanem)“, z której i ja korzystałem, by w należytem świetle charakter tej szkoły skreślić.

Szkoła ta wielki przynosi pożytek. Ile to kobiet nabyło w niej potrzebnych dla siebie wiadomości, ile zmieniło swe błędne na życie zapatrywanie, poznając wartość pracy i obowiązku, co stało się korzystnem nietylko dla ich własnych dusz, lecz i dla życia społecznego. Zaprawdę, jenerałowa Zamoyska ma wielką przed P. Bogiem zasługę wskutek urządzenia i prowadzenia takiego Zakładu, na który rok przeszło własnemi patrzyłem oczyma, i radzę starszym osobom, by się doń garnęły, jako współpracownice, a rodzicom, by oddawali tu swe córki po skończeniu szkolnych nauk dla nabycia prawdziwej praktyki życia chrześcijańskiego, a przytem wiadomości gospodarskich, potrzebnych w codziennem życiu.

A teraz jeszcze słów kilka z powodu osoby hr. Władysława Zamoyskiego. *Kraj* dał mu wiek zbyt młody, powiada, że ma lat trzydzieści; otóż, jako osobiście znajomy, sądzę, iż ma obecnie lat czterdzieści kilka. Ma odrazę do życia małżeńskiego, może dlatego, że wówczas musiałby zaniechać swojego spartańskiego rodzaju życia, w którym widać ma upodobanie. Opowiadał mi, jak się nieco zabawnie odbywała licytacja przy nabyciu Zakopanego. Polecił p. Retingerowi, by, gdy żyd będzie podnosił wartość majątku, on dodawał do tej sumy po cencie, więc gdy pełnomocnik Kolischera wymówił jaką cyfrę, p. Retinger powtarzał ją i dodawał: „i centa“. Miał polecenie robić to, aż póki żyd nie ustąpi, co też się w końcu, dzięki Bogu, stało.

Wszystkie zalety, jakie mu *Kraj* przyznaje, są prawdziwe. Co się tyczy tego wyrażenia, iż nie jest antysemitą, lecz antyświnią, to znaczy, że brzydzi się wszelką nikczemnością, jakieby ona nie miała źródło. Bardzo słusznie, lecz to wezwanie do żyda, by nie był świnią, ale uczciwym człowiekiem, jest daremne. Żyd każdy postępuje, jak mu zaleca Talmud, który, jak powszechnie wiadomo, jest zbiorem kłamstw, bluźnierstw i niemoralnych zasad, gdy Ewangelja jest zbiorem prawd, błogosławieństw i świętych zasad. — Jakie jest źródło, taki będzie i strumień; więc trudno żydowi wejść na drogę prawdziwej uczciwości, bo mu zasady Talmudu, których się trzyma zawzięcie na to nie pozwalają. A zatem Chrześcijanin musi być nietylko antyświnią, lecz i antysemitą. Hr. Władysława Zamoyskiego możnaby nazwać antyżym, bo to rzecz pewna, że ten człowiek nic złego z świadomością nie zrobiłby, — jest to prawość uosobiona.

Jeśli *Kraj* nazywa p. Marję Zamoyską duszą Zakładu, to p. Władysława, jako właściciela majątku, jako dostawcę wszelkich budowlanych materjałów, jako posiadacza straży ogniowej, możnaby nazwać opiekunem Zakładu i zdaje mi się, iż musi nim być w istocie.

Ks. Józef Sowiński.

Burze i cyklony.

Straszne wiadomości przyniosło tegoroczne lato z z Ameryki. Huragany niszczyły, zmiatały całe wsie i miasta tak na wybrzeżu, jak i na dalszym od morza kontynencie, łamiąc i porywając w szalone kręgi trąb powietrznych i cyklonów wszystko, cokolwiek na powierzchni ziemi nie oparło się ich żywiołowej potędze.

Klęski te, tak ciężkie i straszne, poczęły od niejakiegoś czasu zajmować u nas umysły szerszego ogółu, tembardziej, że właśnie w ostatnich latach zdarzało się częściej niż przedtem, że burze owe przechodziły Antlantyk, nawiedzając po zniszczeniu miast i stepów, przerażone niezwykłym gościem kraje starej Europy.

Huragany, o których mówimy, szaleją corocznie w zatoce meksykańskiej, oraz w nadmorskich państwach Ameryki południowej, gdzie są poprostu istotnem znamieniem klimatu. Rodzą się przeważnie w chytrych wodach archipelagu Antylskiego, a raz wydarłszy się na pełne morze lub płaszczyzny Ameryki, pędzą jak wściekłe, już to zataczając pijane kręgi, już to prostą linją, tysiące mil naprzód, aż do zupełnego wyczerpania.

Ludność zamieszkała na wybrzeżu atlantyckiem, wyrobiła sobie teorję perjodyczności cyklonów i czekała na ich powrót co dziesiąte lato. Jeżeli ono przemijało spokojnie, żyło się z wiarą w dziesięć nowych lat spokoju. Dopiero rok 1893, w którym huragany powtarzały się co kilka tygodni, zadał tym nadziejom okrutny kłam.

Straszny to był rok.

Pierwszy cyklon wybuchł w sierpniu. Szedł przez Louisianę i Missisipi, wpadł na wyspy, zamieszkałe przez rybaków, ścinał ludność jak kosą, topił okręty, niszczył wszystko i zniknął na oceanie. Którędy przeszedł, zostawiał straszliwe ślady: zabijał ludzi (zginęło wówczas 1792 ludzi) i niweczył ich mienie. Straty obliczono na 5 miljonów dolarów.

Szczególnym objawem tej burzy było, że zabiła starców, dzieci i chorych. Przeżyli ją tylko ludzie młodzi i zdrowi; mało kto został poraniony, znajdowano całe setki trupów nie zadraśniętych nawet, bez ran i bez kontuzyj, zabitych jedynie gwałtownem parciem wichru. Że zaś wicher szedł z szybkością 125 mil angielskich na godzinę, więc łatwo pojąć, że twardego potrzeba było organizmu, by mu się oprzeć. Wiele osób zmarło w kilka dni lub tygodni później z wyczerpania nerwowego. Na falach Atlantyku zginęło 385 większych i mniejszych statków.

Cyklon ten nie przychodził jednak bez zapowiedzi. Trzy dni przed jego nadejściem na wybrzeża, zapowiedziało go biuro meteorologiczne. Wiedziano, że się tworzy na wodach Antylskich w pobliżu wyspy św. Tomasza. Na drugi dzień po pierwszej wiadomości doniósł biuletyn meteorologiczny o wzburzeniu atmosfery, posuwającem się od wyspy św. Tomasza ku zachodowi. Trzeciego dnia donoszono, że burza, kierująca się pierwotnie ku zachodowi, a następnie ku południowi, zwróciła się nagle z drogi i biegła wprost w kierunku północnego wybrzeża. Jednem skrzydłem zawadziła o Brunszwik, gdzie panowała żółta febra, potem o Savannah i wyspy leżące między tem miastem a Charleston. Z nieba lały się strugi i obrywały chmury, jak z upustów niebieskich lała się woda na nieszczęsne wyspy, gdzie morze podniosło się o 12 stóp nad swój maksymalny poziom.

Nie potrafiono nigdy, nawet w przybliżeniu, obrachować strat, które cyklon ten wyrządził na wyspach. Telegraf doniósł o nich wybrzeżom Ameryki, skąd natychmiast wyjechały setki statków dla łowienia topielców. Ale wyspy milczały. Dopiero po znalezieniu przez rybaków kilku ciał utopionych Murzynów, około 1-go września, rozeszła się wiadomość o straszliwej klęsce wysp. Naprzód dowiedziano się o niej w Beaufort i Port-Royal, dokąd przypłynął trup Murzyna z wyspy Pań i kobiety z Coesaw. Do Charleston przyszła hiobowa wieść dopiero 2 go września. Murzyni milczeli; żadnej skargi, żadnych próśb o ratunek, cierpliwi, cisi, uśmiechnięci, oddawali się czarni zupełnej rezygnacji. Nie opowiadali swoich przygód, ledwo można było od rzadkich wyjątków usłyszeć krótki, naiwny opis przerażającej sceny, która silniej była wstrząsnęła poczciwą murzyńską duszą.

Jedna z Murzynek, której cyklon porwał chatę, schroniła się z pięciorgiem dzieci do wnętrza olbrzymiego drzewa. Ale cyklon wyrwał je z korzeniem, kręcąc niem jak maczugą. Troje dzieci porwała burza. Murzynka ocaliła resztę; nie rozpaczała: uśmiechnięta, w gorzkiej rezygnacji dziękowała Bogu za ocalenie dwojga najmłodszych.

Inna pokazywała kamień osmolony w ogniu. To resztka domowego ogniska, przy którem żyło trzynaście osób — ani jedna nie ocalała!...

Barki rybackie ocaliły młodego Murzyna, który 32 godziny trzymał się konarów drzewa, aż póki, straciwszy siły i przytomność, nie wpadł w wodę. Fala uniosła go o 20 mil ang. od Beaufort, gdzie go wyłowiono i przywrócono do życia.

W zatoki morskie, w zakątki rzek, trzciną zarosłe, niosła woda niezliczone trupy. Któż policzy, ilu nieszczęśliwych przytuliła do swych głębin niezmierzona toń oceanu?

Jednakowoż Murzyni spieszyli się z chowaniem swych umarłych. Ale w pośpiechu i w nagłej potrzebie wywiązywali się źle z pobożnego obowiązku. Wśród ich zabobonów jest przysłowie:

Umarłeś przy wodzie,
Leż przy wodzie!

Chowali więc topielców jak najbliżej morza, ale powracająca, silniejsza fala odkrywała murzyńskie zwłoki z ich piaszczystego giezła. Naturalnie wywiązywały się stąd choroby i febra. Chirurg, dr Magruder, który z polecenia ministerstwa marynarki odbywał podróż inspekcyjną po wyspach dla oznaczenia tam panujących stosunków sanitarnych, stwierdził u 2542 chorych na 3709 badanych febrę epidemiczną, wynikłą z wyziewów mefitycznych.

Późniejsze wykazy statystyczne obliczają cyfrę osób, które cyklon pozbawił dachu i środków do życia, na 30.000 ludzi.

Ale klęska nietylko była ciężko zawisła nad teraźniejszością. Grzebała ona również nadzieje przyszłości, bo wszystko było zniszczone: domy, okręty, zasiewy, a nadto trzeba było myśleć o ratowaniu tej całej ludności, wystawionej na pastwę głodowej śmierci. Dzieła miłosierdzia podjęło się Towarzystwo Czerwonego krzyża, a istotnie dokazywało cudów energji i poświęcenia. Wszędzie zbierano składki, do których przystępywano z podpisami nieraz po kilkadziesiąt tysięcy. Jeden z nowojorskich dzienników, *Wordl*, podpisał, jako swój udział, wysłanie osobnego pociągu, napełnionego odzieżą i środkami żywności dla nieszczęśliwych Murzynów z wysp.

Z KRAJU.

Przemyśl 31 sierpnia.

Proces o bigamję, morderstwo i rabunek.

Przed tutejszą ławą sędziów przysięgłych odbywa się już drugi dzień sensacyjna rozprawa przeciw Jedlińskiemu i towarzyszom, o bigamję, usiłowane morderstwo i rabunek.

Fakt sam znany już jest z gazet, a miał miejsce 16 marca b. r. w nocy. Jak wynika z toku rozprawy i oskarżenia, udał się oskarżony Jedliński do Ameryki, pozostawiając swą żonę, Karolinę, w Pruchniku, koło Jarosławia. Tu będąc w lichych stosunkach materjalnych zapoznał się z niejaką Akwilą Juszczyk, o której wiedział, że posiada przeszło 1000 dolarów majątku.

Po krótkiej, bo jednomiesięcznej znajomości, przedstawiwszy się jej jako kawaler, mówiąc, że posiada w Pruchniku majątek, skłonił ją do zamążpójścia. W dwa tygodnie po tem, otrzymawszy rzekomo telegram wzywający go do Galicji, jedzie Jedliński do Europy i zabiera z sobą drugą swoją żonę na jej usilne żądanie.

W Krakowie zdybali się młodzi małżonkowie ze szwagrem Jedlińskiego, Krygowskim. Krygowski, namówiony przez Akwilę, jedzie z nimi do Jarosławia, gdzie oskarżony Jedliński miał mu dać kartę okrętową do Ameryki i 200 złr. gotówką, które mu miał brat jego, Maks z Ameryki przysłać. Po drodze Krygowski, znając dokładnie Jedlińskiego charakter, niecofający się przed żadnym występkiem, ostrzega Akwilę, aby nie jechała do Pruchnika i powiedział jej, że Jedliński ma żonę w Pruchniku. Pomimo to Akwila jedzie z Jarosławia wózkiem do Pruchnika w towarzystwie Jedlińskiego i Krygowskiego, który powoził. Niedaleko karczmy Widnej ad Pawłosiów, Jedliński począł dusić Akwilę.

Tu sprawa cała gmatwa się, albowiem Jedliński twierdzi, że w pomoc przyszedł mu teraz Krygowski i przy pomocy tego wrzucić miał ją do studni, blisko położonej, skąd żywą jeszcze wydobyła rodzina karczmarza.

Krygowski natomiast twierdzi, że na widok dokonywującego się gwałtu uciekł i powrócił do Jarosławia. Sama Akwila zeznała, że dusił ją jedynie Jedliński, a co dalej się stało z nią, tego nie wie, straciła bowiem przytomność i ocuciła się dopiero w studni. Jeszcze przed wrzuceniem do studni, Jedliński zabrał Akwili srebrny pierścionek, przeszło 1300 złr. gotówką i klucze od rzeczy. Po dokonaniu gwałtu wrócił Jedliński do Jarosławia, gdzie nań czekała żona jego Karolina. Małżonkowie udali się do kawiarni „pod Gwiazdą“, gdzie raczyli się winem. W międzyczasie wrócił i Krygowski do Jarosławia i udał się też do kawiarni „pod Gwiazdą“, gdzie nawet od Jedlińskiego przyjął 200 złr., co właśnie wydaje się nader podejrzanem. Podpici wszyscy troje, wózkiem udali się do Pruchnika. Tu Jedliński dodał Krygowskiemu jeszcze 30 złr., również rzekomo pochodzące od brata w Ameryce. Nad ranem Krygowski wrócił do Jarosławia, gdzie go przyaresztowano. Jedlińskich aresztowano w Pruchniku.

Rozprawie przewodniczy radca dr Mora-Bienczewski, jako wotanci zasiadają radcy Zwisłocki i Seidler-Wiśleński, oskarża zastępca prokuratora, Mrowliński. Jedlińskich broni adwokat dr Peiper, Krygowskiego dr Reger. Oskarżony Jedliński broni się, że działał namówiony przez Krygowskiego, będąc pijany. Tak jednemu twierdzeniu, jak i drugiemu sprzeciwiają się zeznania świadków, a nawet samej ofiary Akwili. Wogóle zeznania wszystkich świadków, jakoteż świadectwo moralności, wygląd i zachowanie się Jedlińskiego zwracają się przeciw oskarżonemu. Jedlińskiej zarzuca akt oskarżenia, że przez przytrzymywanie woźnicy, stała się współwinną zbrodni, o której z góry wiedziała, oraz, że pieniądze skradzione wzięła w przechowanie i chciała je ukryć. Jeszcze bowiem w szynku dał żonie całą zrabowaną gotówkę.

Świadkowie zeznali po największej części na korzyść Krygowskiego, a na niekorzyść małżonków Jedlińskich. Trybunał po przemówieniu prok. Mrowlińskiego i po wywodach obrońców, postawił sędziom przysięgłym pięć pytań.

Pierwsze główne. Czy winien jest zarzucanych mu aktem oskarżenia zbrodni usiłowanego morderstwa i rabunku?

Drugie główne. Czy winien jest Józef Jedliński, iż z wiedzą dopuścił się zbrodni bigamji?

Trzecie główne. Czy winien jest Ludwik Krygowski, iż dopuścił się współwiny w zbrodni usiłowanego morderstwa?

Czwarte główne. Czy winien jest Józef Krygowski, iż wziął pieniądze, pochodzące z rabunku z wiedzą o tymże, a więc pośrednio współdziałał?

Piąte główne. Czy winna jest Karolina Jedlińska, iż namawiała męża do zbrodni rabunku, i że zrabowane pieniądze przechowała?

Nadto postawił trybunał jeszcze jedno, t. j. szóste ewentualne pytanie, dotyczące Jedlińskiej; to pytanie jednak następnie odpadło.

Po *resumé* przewodniczącego, sędziowie przysięgli potwierdzili jednogłośnie pierwsze i drugie pytanie, zaprzeczyli również jednogłośnie trzeciemu, czwartemu i piątemu aż do wyrazów „i że przechowała...“, natomiast od tych wyrazów aż do końca jednogłośnie potwierdzili.

Trybunał uwzględniając tak okoliczności łagodzące, jak i obciążające, przytoczone przez prokuratora i dra Peipera, i po przeszło półgodzinnej naradzie, wydał wyrok, skazujący Jedlińskiego ze względu na kilkakrotne poprzednie kary na 10 lat ciężkiego więzienia z postem co tydzień i ciemnicą co 16 marca, jako w rocznicę usiłowanej zbrodni; Jedlińską skazano na trzy lata ciężkiego więzienia.

Oskarżeni wyrok przyjęli; Krygowskiego natychmiast puszczono na wolność. *Nennel.*

Lwów 30 sierpnia.

O czem się u nas najwięcej mówi i pisze, a jednak!... — Życie, agonja i śmierć Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego. — Fałszywe ścieżyny i przykład, że może być lepiej. Otwarcie miejskiego biura pracy. — Kilka słów o pośrednictwie, faktorstwie i biurach wywiadowczych. — Koniec sezonu ogórkowego. — Młodzież szkolna. — Powszechne i bolesne skargi na naszych pedagogów. — Z teatru.

O niczem się u nas tak wiele nie mówi i nie pisze, jak o przemyśle krajowym. Zdawałoby się, że na tej drodze płyniemy przy rozpiętych pełnych żaglach, a właściwie całą siłą pary, bo już teraz śrubowców parowych się używa, a nie jakichśtam płóciennych żaglowców. Ba! gdybyż to na faktach naszego przemysłu krajowego uwijały się choć żaglowce — gdzietam! Łódki, lub trochę większe łodzie kręcą się, a i te jeszcze osiadają na mieliźnie, bo albo woda za płytka, albo ręce omdlały, albo się wiosła połamały... Nie rzadko też w łódce, czy w łodzi, podwodne kamienie, które ekonomicznie nazywają się przeciwnościami, porobią dziury od spodu i łódź pójdzie na dno z całym zapasem dobrych chęci, zapału i różowych nadziei...

— O, wyjechał znowu jeden pesymista więcej! — pomyśli zapewne nie jeden czytelnik przeczytawszy powyższe strofy dziennikarskiego liryzmu.

Może to jest i pesymizm, ale cóż kiedy nie urojony, nie chorobliwy, lecz oparty na najprawdziwszej prawdzie.

Egzemplum:

Przed kilku laty założyło się u nas we Lwowie „Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego.“ Z początku, jak to powiadają, paliło się wszystko w rękach, a nareszcie skończyło się na tem, że kilkuset członków przestało się interesować Towarzystwem, potem zaniechało płacić wkładki, a nareszcie Towarzystwo popadło w agonję i umarło. Nie pomogła mu nieustająca wystawa rękodzielniczych wyrobów, która, jak się okazało, była do wszystkiego podobna, tylko nie do wystawy — nic mu nie pomogło, bo Towarzystwo zaraz z samego początku przyniosło z sobą zarodek nurtujących suchot, źle było prowadzone, źle odżywiane pod względem ekonomicznym i oparte na fałszywych premissach.

Przedewszystkiem w sprawach dotyczących handlu, przemysłu i wogóle pieniędzy, trzeba zainteresować publiczność korzyścią, to jest, nietylko ją przekonywać, że obowiązkiem każdego jest kupować swoje i u swoich, lecz dowieść jej, że to, co kupnje, jest dobre i tańsze niż towar zagraniczny. Ale nasi panowie kupcy i przemysłowcy właśnie o tem zapominają i swoje nadzieje opierają na deklamacjach, których w rzeczach handlu nie ma, nie może i nie powinno być. We wszystkich stosunkach na całym świecie, a tembardziej też w naszych, taniość odgrywa decydującą rolę. I nie trzeba się temu dziwić bynajmniej! Kto ma np. w domu kilkoro rosnących jak na drożdżach dzieci, a jest dajmy na to urzędnikiem, a więc posiada ograniczone środki utrzymania, ten musi dobrze nakombinować, gdzie kupić kilka par butów czy trzewików: i jak w zagranicznym magazynie będzie to kosztowało o kilka reńskich taniej, to oczywiście pójdzie tam, choć towar będzie gorszy, bo kwestja kilku reńskich dla biedaka zasłoni nieraz oczy... poczciwemi łzami.

Jest na to sposób. Niech nasi kupcy zakładają sklepy z krajowymi wyrobami po cenach takich, któreby konkurowały z zagranicznymi wyrobami, a niezawodnie znajdą odbiorców. Usiłowania pod tym względem poparte są przykładami w praktyce. Oto np. we Lwowie jeden z tutejszych krawców, jeśli się nie mylę p. Piątkowski, założył sklep z gotowem ubraniem męskiem, ale na ten sposób co do cen, jak są żydowskie sklepy miejscowe lub zamiejscowe wiedeńskie: założył sklep umyślnie wśród żydów na Krakowskiem, no i świetne robi interesy, bo daje towar lepszy i robotę trwalszą, ceny zaś takie same, a nie rzadko niższe, jak u tandeciarzy. Trzeba więc zdrowymi szlakami ekonomicznymi zdążać do celu, a nie idylicznemi ścieżynami. Nie trafiło na te szlaki lwowskie „Towarzystwo zachęty krajowego przemysłu“ i zmarnowało dużo czasu, trochę pieniędzy, a przedewszystkiem wywołało zniechęcenie, co w naszem położeniu, w naszych powikłanych stosunkach, w naszych podrażnionych sytuacjach — gorsze i dotkliwsze sprowadza skutki, aniżeli straty materjalne.

Dość długo oczekiwane, nieco przydługo organizowane, otworzone nareszcie zostało w dniu dzisiejszym urzędownie przez p. prezydenta „miejskie biuro pracy“. Mieści się ono w czterech pokojach na placu Bernardyńskim, w dosyć zatem ludnej części miasta, w której panuje ruch niezwykły. Wszystkie dzienniki tutejsze przyjęły otwarcie Biura z żywą sympatją i wyrażają nadzieję, że odda ono niemałe korzyści klasom robotniczym. Ja już niejednokrotnie pisałem o tej nowej instytucji wówczas, gdy dopiero w zasadzie była uchwalona i gdy później prezydent miasta na przedłożenie osobnej komisji zamianował kierownika, którym, jak wiadomo, jest p. Edmund Kelbuszowski, tutejszy dziennikarz. Czem będzie to Biuro, pokaże się w najbliższej przyszłości, a chociaż z początku, z natury rzeczy, posiada ono skromny zakres działania, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w krótkim przeciągu czasu rozwinie się szeroko i przedewszystkiem położy tamę wyzyskowi, praktykowanemu przez tak zwane prywatne biura wywiadowcze. Nie wiem jak w Krakowie, ale u nas te biura wywiadowcze możnaby pokryć jednym dachem, postawić na nim słup, a na słupie wielkiemi literami napisać: „Tu biorą ludzi na kawał“. Nie można sobie wytłomaczyć, dlaczego władza z taką nieoględnością i łatwością daje koncesję na otwieranie biur wywiadowczych, a jeśli już daje z powodu nie robienia trudności do zarobkowania, to dlaczego nie otacza ich należytą kontrolą, zwłaszcza, że kronika kryminalna daje ku temu obfity materjał. Już sama okoliczność, że miejskie Biuro pracy nie będzie pobierało żadnych opłat, ani od szukających zajęcia, ani od tych co je dać mogą, niezmiernie jest ważna i ona jedna powinna odwrócić całą klientelę biedaków od biur wywiadowczych i oddać ich pod opiekę uczciwego pośrednictwa miejskiego Biura pracy.

Ponieważ przewidywana ustawa, projektująca zakładanie biur pracy we wszystkich miastach, które mają 30.000 ludności, lada miesiąc wejdzie w życie, można się słusznie spodziewać, że stosunki robotnicze w całej Galicji w kierunku uczciwego pośrednictwa w dostarczaniu pracy poprawią się i wyzysk praktykowany przez ajentów, faktorów różnego rodzaju, koncentrujących swoją robotę po biurach wywiadowczych ustanie, tem więcej, że działalność miejskich biur pracy zamykać będzie powoli możność zarobkowania wszelakiego rodzaju faktorstwu. W kraju o takich powikłanych stosunkach jak nasz, niezdrowe pośrednictwo więcej grasuje niż gdzieindziej. Forma rozpowszechnionego faktorstwa po całym kraju jest bardzo prosta: jeden ma coś do sprzedania, drugi ma pieniądze, aby to coś kupić, trzeci nie ma nic i ten właśnie wklinia się pomiędzy dwóch powyższych, od których wyłudza wynagrodzenie za to, że nic nie ma. Proszę sobie uprzytomnić, ile to tranzakcyj kupna i sprzedaży przychodzi w ten sposób do skutku. Na inny sposób dzieje się to samo w dostarczaniu zajęcia dla biedaków, tylko że tu się dzieje znowu inaczej: biedak potrzebujący pracy nie ma nic, ale przymierając z głodu wyciąga ostatni grosz, aby dostać zajęcie. Faktor, czy biuro wywiadowcze, zabiera od niego ten ostatni grosz i powiada: jak będzie zajęcie, to dostaniesz. A jak nie będzie? — to trudno. Pieniądze bierze się za to, że może coś być.

Sezon ogórkowy już się u nas kończy. Miasto przybiera zwykłą fizjognomję. Młodzież szkolna już się zjechała, aby się wpisywać do szkół. Przedewszystkiem zwracają na siebie uwagę gimnazjaliści. A nie było jeszcze ani jednego roku szkolnego jak obecny. Wśród rodziców i opiekunów słychać naokoło skargi i żale. Odnosi się to szczególniej do gimnazjów. Nietylko masę młodzieży gimnazjalnej włóczy się u nas po bruku i nie wie co z sobą zrobić, bo gimnazja są przepełnione, lecz na dobitkę praktykowana przez naszych pp. profesorów szczególniejszego rodzaju pedagogja, w kadrach młodzieży porobiła takie spustoszenia, że niezawodnie odbić się to musi na szerszych stosunkach. Zadaleko idąca surowość, pobratała się z niesprawiedliwością i rozluźniło się na wszystkie strony. Młodzież zniechęcona, rodzice zrozpaczeni, a sprawcy idą przed szeregiem tych zasmuconych i przygnębionych fizjognomij, z miną buńczuczną jak podoficerowie pruscy. Szczególniejszego rodzaju daje się uczuwać objaw w naszej domorosłej pedagogji. Gimnazja stają się podobniejsze do jakichsiś zakładów żołnierskich dzieci, w których rygor, dyscyplina i kapralska procedura zastępują umiejętność kształcenia charakterów i mądrą wyrozumiałość dla młodzieży. Gorzkie to słowa — prawda, ale ile zwichnięto młodego życia w tych katalożkach naszych pp profesorów, tego oni z pewnością nie obliczą. Słowa, które tu piszę, są tylko echem powszechnych skarg, jakie w mieście naszem krzyżują się od suteryny biednego wyrobnika, co odejmuje od ust kawałek chleba, aby dziecku dać wykształcenie, aż do komnat i salonów bogatszych, którzyby chcieli widzieć dzieci swoje na uczciwych i pożytecznych stanowiskach społecznych.

Takie to jest przykre, że z pewną przyjemnością zwracam się w inną stronę.

Nasz personal dramatyczny zjechał już z Krynicy. Przybył już i dyrektor Heller z Warszawy, aby go zainstalować i w ruch puścić. Nowości przygotowano mnóstwo, a na pierwszy ogień pójdą: „Karykatury“ Kisielewskiego, „Bunt Napierskiego“ Kasprowicza, „Błędne gwiazdy“ Lewickiego, „Johannes“ Sudermana i „Robespierre“ Sardou, że inne tymczasem pominę. Personal wzmocniony został kilkoma nowemi siłami, a mianowicie p. Knake-Zawadzki opuszcza [illegible] i przenosi się do Lwowa od 1 października; [illegible] zaangażowani zostali z Warszawy: p. Ordon, bohaterka liryczno-dramatyczna, oraz pp. Adwentowicz, amant i Zejdowski, charakterystyczny komik.

Dziś po ferjach rozpoczęła posiedzenie Rada miej-

ska i na jednej z najbliższych sesyj omawiana będzie sprawa wydzierżawienia nowego teatru. *Zet.*

ZE ŚWIATA.

Paryż 30 sierpnia.

Wiadomości z ulicy Chabrol. — Paryż w czasie Dreyfusjady.

Dzień wczorajszy na ulicy Chabrol przeszedł spokojnie. Wystarczyło bowiem ludności przekonać się o przyzwoitszem zachowaniu się policji, by zaniechać demonstracji. Mimo to jednak, policja wpuszcza na ulicę oblężenia jedynie osoby, legitymujące się potrzebą poczynienia sprawunków, lub oddania wizyty. Prostej ciekawości nie uwzględnia się. Co jednak już jest zgoła humorystycznem, to to, że Waldeck kazał kupcom legitymować się wobec policji dowodami listowymi lub rachunkowymi, uprawniającymi ich do styczności z poszczególnymi klientami. Tak wygląda sytuacja na zewnątrz. O tem, co się dzieje wewnątrz fortecy Wielkiego Zachodu, dowiedzieć się nie łatwo. Wieść niesie wszelako, że okrom braku wody, nie zagraża oblężonym żaden inny niedostatek i niewątpliwie długo jeszcze będą się mogli naśmiewać z blokady. Tymczasem w kanałach wychodkowych stróże kanalizacyjni pilnują podziemnego dostępu do fortecy, a po dachach sąsiedzkich kamienic snują się policjanci, jak rój naprzykrzony komarów. Skwar biedakom dokucza na rozpalonej blasze, lub deszcz ich zlewa niemiłosierny, ściekający z gumowych peleryn prosto w rynny domów. Dzień i noc sterczą na dachach, studjując w braku lepszego zajęcia astronomję północnego nieba.

Oprócz tych podziemnych i nadziemskich straży, oprócz policjantów, nudzących się od tylu dni na bruku ulicy, pilnuje Wielkiego Zachodu także jakaś tajemnicza postać, siedząca bezustannie w domu naprzeciwko antysemickiej twierdzy. Długo intrygowała ciekawych zagadkowa ta postać. Wczoraj dopiero dowiedziano się, że rolę owego dobrowolnego policjanta przyjął na siebie jeden z sekretarzy wielkiego rabina paryskiego — Zadok Kahna.

Pozostaje odgadnąć, co właściwie zajmuje tak bardzo naczelnika francuskiego żydostwa na ulicy Chabrol? — Od wczoraj krąży po mieście pogłoska, że rząd zamierza dostać się do oblężonych podkopem. Niektórzy twierdzą, że p. Puybaraud, komisarz policji kierujący oblężeniem, postanowił zatopić wodą z ulicznego hydrantu parter fortecy, a równocześnie podłożyć dynamitową bombę. Woda zniszczyłaby w znacznej części siłę dynamitu, któryby jednak zrobił znaczne wyłomy w murach twierdzy, a oblężonych zmusiłby do poddania się.

Pomysł ten, godny mieszkańców waszego Kulparkowa, mógł się istotnie wyląc tylko w mózgach wstrętnej kliki żydowskiej, która rządzi dziś Francją, dręczy ją i niszczy.

Zresztą w stolicy pustki — o ile wogóle miljonowe miasto opustoszeć może. Mnóstwo ludzi wypędziły z Paryża skwary sierpniowe, nierównie więcej strach przed zaburzeniami, które naturalnym rzeczy porządkiem wywołała i wywoła z pewnością jeszcze antypatrjotyczna działalność żydostwa i żydowskiego rządu.

Szczególniej dzielnica bogaczów, Faubourg St. Germain i okolice pól Elizejskich, Arc de Triumphe wyludniły się doszczętnie. Wszędzie okna zasłonięte, a w lasku bulońskim wczasie korsa popołudniowego widać tylko jednokonne dorożki. Gdzieniegdzie tylko zabłąka się jakiś zapomniany, wykwintniejszy ekwipaż.

W restauracjach i teatrach także pustki, a dorożkarze odzywający się zwykle do publiczności z jowialnością, lub nawet niegrzecznie, kłaniają się dziś z wysokości kozła, aż gdzieś po dyszel swego wehikułu, i zgadzają się nawet na jazdę „na godzinę", byle jechać.

Tylko po bulwarach, gdy minie 9 godzina wieczór, płynie niemal do rannych godzin fala publiczności, a wszędzie gwar i śmiech. Cóż wreszcie znaczy wobec pozostałych 3 i pół miljona ludności, ten ubytek kilkuset tysięcy letników?.... Wśród tłumu na bulwarach, drą się piekielnym wrzaskiem niezmordowane gardła kamelotów i kolporterów. Cała skala tonów i głosów; pisk niemal dziecięcy, sopran dziewcząt, alt niederostków, aż do rozpitego „birbassu" starego opasłego grubasa, co od lat czterdziestu wywołuje na bulwarach sensacyjne tytuły dziennikarskich artykułów. I teraz wrzeszczą co dzień, co dzień tak samo, niezmordowanie, aż póki ich święty Piotr nie wpuści w furty niebieskie, gdzie jest wieczne odpocznienie i gdzie szczęśliwe dusze zbawionych w nagrodę cnotliwego życia, nigdy już dzienników czytać nie potrzebują. *X. Y.*

Dostawy. Intendantura 10 korpusu w Przemyślu ogłasza dostawę 780 metr. cetn. mąki pszennej na suchary, którą to ilość należy dostawić do dnia 28 września 1899 roku do magazynu żywności dla wojska w Przemyślu.

Oferty należy wnosić do intendantury 10 korpusu w Przemyślu do dnia 11 września, godzina 9 przed południem.

ZDRAJCA.

6) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

(Ciąg dalszy).

— Będziesz pani matką raz jeden... Będziesz pani miała syna! Ale będzie to stanowczo fatalizm pani przeznaczenia... Co do macierzyństwa pani, jest w niem coś niejasnego, zamglonego, nadzwyczajnego...

W tej samej chwili młody, wytworny człowiek, o manierach trochę angielskich, skierował się ku grupie utworzonej przez ciekawych. Był to Larsal.

— Słuchaj Jerzy! — zawołała do niego Edmea...— Pani Rival przepowiada mi miljony i... ich spadkobiercę.

Gorzki grymas wykrzywił wargi inżyniera.

Wstrząsając głową, rzekł:

— Nie wierzę w majątek, a wyrzekłem się ojcostwa.

Był jakiś głuchy gniew w słowach Larsala; drżenie bólu, które się w nich dało słyszeć, było tak wyraźne, że kilka osób, otaczających chiromantkę, podniosło szybko głowy i spojrzało ze zdziwieniem na inżyniera.

W świecie, w którym się bawią, tylko bezmyślna paplanina jest monetą zdawkową, każdy zaś frazes, którego akcent, czy znaczenie nie są zupełnie banalne, wydaje się być ponurym...

Edmea, której piękne aksamitne oczy zamgliły się nagłym smutkiem, gwałtownie cofnęła rękę z dłoni pani Rival.

Zapominając o otoczeniu, stanęła w nieruchomem zamyśleniu i puściła wodze wyobraźni, która ją uniosła w krainy fantazji i niemożliwości.

Poruszona gorzkiemi słowami męża, świadczącemi o bólu wewnętrznym i tajonym, odczuwała nieokreślony niepokój, a równocześnie umysł jej pozostawał pod wrażeniem tajemniczych rewelacyj chiromancji.

Odrywając się nagle od myśli, które ją nawiedzały, zwróciła się po chwili szybko ku Suworynowi i rzekła z wielkim wdziękiem:

— Wszakżeż mówiłeś książę, że wierzysz w chiromancję, w okkultyzm?

— Nie wierzę w nic a zarazem wierzę we wszystko, pani — odpowiedział rosyjski magnat. Co do chiromancji, chętnie przypuszczam, że ta wiedza opiera się na jakichś pozytywnych danych. Sądzę jednak, że nadewszystko potrzeba do niej mieć łatwość nadzwyczajnej intuicji, bez której się jej adepci obejść nie mogą.

— A więc! — odrzekła Edmea, śmiejąc się — na ciebie teraz kolej, książę! Proszę dać swoją rękę!

Nalegała uprzejmie z tą nieświadomą poufałością, jaką kobiety mają w obejściu z mężczyznami, o których sądzą, że nad nimi panują.

Książę pochylił głowę przed Edmeą na znak, że się poddaje i że jej życzenie stawało się dla niego rozkazem.

I podając prawą rękę pani Rival, rzekł:

— Błagam panią także o bardzo wyjątkowe przepowiednie. Tak jak pani Larsal, mam ambicję, że należę do wyjątków. Jeżeli w moim wieku wolno jeszcze marzyć, to marzę o awanturach nadzwyczajnych a nawet nadnaturalnych!

Pani Rival wybuchnęła śmiechem.

— Ależ panie — zawołała — moje przepowiednie podyktowane są wyłącznie znaczeniem linij na ręce, którą badam. Ja nie prorokuję dla przyjemności! Jeżeli wyczytam na ręce pańskiej same rzeczy zwyczajne, nie wymyślę nadnaturalności, aby sobie pana ująć!

Przez dłuższą chwilę badała pani Rival rękę księcia Suworyna.

— O, twardą masz rękę, książę — rzekła wreszcie nagle — nawet bardzo twardą. Jest to znak oczywisty nadzwyczajnej potrzeby działania, nieumiarkowanej konieczności ruchu...

— Wistocie to prawda...

— Palce pańskie cokolwiek łyżkowate, wzmacniają jeszcze tę wskazówkę... Co więcej, masz pan doprawdy temperament ognisty... I jeżeli gwałtowność znikła, zapał pozostał...

Książę rzucił na Edmeę płomienne spojrzenie... Inżynier Larsal wracał tymczasem do sali gry.

— Wzgórek Merkurego jest u pana szczęśliwie rozwinięty — mówiła dalej pani Rival — to oznacza siłę i odwagę. A pańska linja główna, widzisz ją pan, o tu, pomiędzy palcem grubym a wskazującym? doprawdy rozwinięta jest wspaniale.

— A linja życia?

Pani Rival, jakby zakłopotana, odpowiedziała pospiesznie, pokrywając widocznie wrażenia.

— Pańska linja życia nie ma nic szczególniejsze[illegible]dojdziesz pan do wieku, do którego wielu ludzi [illegible]łby pragnęło.

Książę uśmiechnął się i nalegał dłużej na to pytanie.

— Cóż słychać, o linji mojego serca?

— Hm, hm... — odpowiedziała kuzynka Desbarollesa po kilku chwilach milczenia. — Linja pańskiego serca nie jest bynajmniej banalna... Czy wiesz książę, że serce pana w szczególniejszy sposób spóźnione jest w swoich uczuciach...

— A to jakim sposobem?

— Dotychczas było ono, nie powiem czyste i dziewicze, ale w każdym razie na punkcie miłości jest jeszcze bardzo niedoświadczone.

— Mówisz pani, że tylko dotychczas — zapytał Suworyn.

— O tak! pańskie serce ma stygmat bardzo głęboki, ale bardzo świeży!

— Pani jesteś więcej niż siostrzenica Desbarollesa — zawołał śmiejąc się książę — pani jesteś prawdziwą kapłanką Apolla.

— Nie śmiej się pan! Bez względu na to, co pan myślisz o moich proroctwach, radzę panu nie ufać sobie książę! masz pan tutaj, o widzisz pan, lekkie zmarszczki, które tworzą symboliczne figury i zapowiadają przygody nadzwyczaj romantyczne. Rzecz ciekawa, że na pańskiej ręce, tak samo jak na ręce pani Larsal znajduję szczególniejsze błędne figury, których dokładnego sensu absolutnie uchwycić nie mogę... Pokazuje się, że wiedza moja jest jeszcze bardzo ograniczona.

— Jeżeli dobrze zrozumiałem — odparł książę z niejakiem wzruszeniem w głosie — powiedziałaś pani, że istnieje jakiś związek pomiędzy linjami ręki pani Larsal a linjami ręki mojej?

— I tak, i nie! Nad tem możnaby dysputować. W życiu i przeznaczeniu obojga państwa, w każdym razie będzie dużo romantyzmu. Tak jak pani Larsal jesteś pan ogromnie imaginacyjny. Umysł pani Larsal jest jednak w wiecznej fermentacji, która się ogranicza do spostrzegania i przerabiania spostrzeżeń; u pana obok inspiracji jest wola i siła do wykonania powziętych pomysłów.

— Czy będę mógł postawić pani jedno pytanie? — rzekł książę obejmując Edmeę spojrzeniem pełnem miłosnego zachwytu.

— Ależ oczywiście, proszę...

— Mówiłaś pani, że serce moje ma stygmat bardzo głęboki i bardzo świeży.

— Nie inaczej.

— Czy mogłabyś mi to pani wyjaśnić dokładniej?

— Jeżeli na tem panu zależy.

— O zapewne.

— Azatem wyraźnie powiem, że jesteś książę zakochany... jesteś zakochany głęboko i prawie do szaleństwa!

— To być może... zakochany do szaleństwa — powtórzył książę.

Porucznik Aubry zadrżał... Trupia bladość pokryła jego twarz; błyskawica nienawiści zaświeciła w jego ciemnych oczach.

— Dziękuję pani! — mówił książę, cofając rękę. — Wypowiedziane przez panią przepowiednie mają dla mnie szczególniejszy urok... Byłoby jednak z mojej strony niedyskrecją, gdybym chciał panią dłużej utrudzać moją osobą...

Rosjanin ukłonił się przytem ceremonialnie.

Natychmiast inni goście salonu hrabiny zajęli jego miejsce i słuchali wróżb pani Rival, która ich udzielała na wszystkie strony z wielkim wdziękiem, zostawiając jednych obojętnymi, w innych budząc niepokój i wstrząśnienia, u innych wreszcie wywołując sceptyczny uśmiech.

Wreszcie pani domu, która jak motyl fruwała z jednego pokoju do drugiego, wbiegła w grupę osób dokoła pani Rival i szczebioczącym głosikiem zawołała:

— Ależ moi państwo, to już przekracza granice! Dajcież pokój temu upartemu zagłębianiu się w okkultyzmie! Nie nadużywajcie naszej chiromancji... Zawodowe wróżki gotowe są oskarżyć naszą przyjaciółkę, że im czyni zuchwałą konkurencję!

Prawie równocześnie dały się słyszeć tony orkiestry. Poczęły stawać pary do kadryla. Pani Riwal znalazła się niebawem sama w rogu salonu, gdzie przed chwilą jeszcze była tak otoczona.

W pewnem od niej oddaleniu stał Emil Aubry, bardzo zmięszany...

Znać było, że ma ochotę poradzić się chiromantki, że jednak powstrzymywał się z obawy, aby nie usłyszeć prawdy, której słyszeć nie chciał.

Nakoniec z zaniepokojeniem, stanowiącem kontrast do jego energicznej i zdecydowanej postawy, zbliżył się do młodej wdowy.

— Jestem bardzo zaciekawiony — rzekł zniżając głos — przepowiedniami, jakich udzielasz pani z tak przedziwną uprzejmością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Z prawdziwem zadowolnieniem wyczytałem w ostatnim zeszycie *Przeglądu Wszechpolskiego* powtórzenie postulatu, popieranego konsekwentnie przez nasz dziennik, a mianowicie żądania powrotu do konstytucji z r. 1861, polegającej na tworzeniu Rady państwa z delegatów Sejmów kraj. Należy się cieszyć, gdy myśl zdrowa i jedynie stosunkami politycznymi na dzisiaj wskazana, zaczyna zataczać coraz szersze kręgi i przenikać w społeczeństwo.

Czy *Przegląd Wszechpolski* nie ściągnie z tego powodu na swoją głowę gromów ze strony liberałów od *Słowa* i zarzutu reakcyjności, to rzecz inna. Wystarczy, że uznało hasło przez nas popierane za żywotne i dla rozwoju naszego narodowego życia korzystne, aby popadło w podejrzenie u licznych swoich czytelników i aby rzucono mu w oczy zarzutem wsteczeństwa.

Obsyłanie Rady państwa przez Sejmy i przeniesienie ewolucji społeczno-klasowej na grunt wyłącznie polski, krajowy, wyodrębnienie naszych narodowych interesów z nienaturalnego politycznego organizmu, zagraża przedewszystkiem, powiedzmy odrazu, żydom galicyjskim. Wiedzą oni dobrze, że decentralizacja w dzisiejszych stosunkach, jest mieczem, wiszącym nad ich głową.

Społeczeństwo galicyjskie, choćby nie wiem jak walczące w sobie, ma przecież jeden wspólny łącznik, tkwiący na dnie wszystkich sumień, a tym łącznikiem jest przekonanie, że każdy żywioł, którego interesy nie zespalają się z naszymi narodowymi celami, jest tem samem żywiołem dla nas zgubnym i niebezpiecznym. Jak Niemcy na Śląsku są wrzodem naszego narodowego organizmu, tak samo żydzi w Galicji, pioniery germanizmu i centralizacji dla „geschäftu", są ze względu na nasze odrębne narodowe cele pierwiastkiem, co najmniej obojętnym (powiedzmy tak dla uspokojenia naszych konserwatystów) na ogół zaś hamowidłem naszego narodowego postępu.

O tem wiemy wszyscy po smutnych doświadczeniach liberalnej ery, po dobrodziejstwach, jakie spłynęły na kraj z bytowania żydów wśród nas, zacząwszy od wyzysku ludu lichwą i demoralizacji wódką, sprzedawaną w karczmach, dzierżawionych dawniej za ochotne udzielanie zaliczek na rachunek czynszu na dalekie lata, skończywszy na chłopskich trupach, z powodu zeszłorocznych rozruchów.

System obsyłania Rady państwa przez Sejmy, musiałby u nas w kraju wywołać przedewszystkiem zdemokratyzowanie Sejmu, co w naszych stosunkach jest identyczne z jego zantysemityzowaniem.

Z naszych wsi i miast przychodziliby wtedy do Sejmu prawdziwi demokraci, dalecy od blagi dzisiejszych niedobitków z epoki zbrukanego, choć tak szlachetnego niegdyś demokratyzmu, natomiast ludzie, których życie i doświadczenie musiało przywieść do przekonania, że wyłączna prawie wina naszej bezsilności, upadku, rozstroju, zdemoralizowania naszej autonomji, zatamowania rozwoju narodowego przemysłu i oświaty, leży po stronie tego żywiołu, dla którego wszelki postęp na tych polach jest niebezpieczny, bo grozi emancypacją społeczeństwa z pod przewagi żydowskiego kapitału.

Idea powrotu do zasad konstytucji z roku 1861, jest prostem następstwem polityki słowiańskiej w Austrji. Ta polityka żąda przedewszystkiem wyjarzmienia się z pod niemieckiej przewagi, a dla tego jest na przyszłość zbawienną, że wiedzie do unarodowienia, do upatrjotyzowania naszego społecznego życia.

Żydzi lękają się tego i słusznie; wszelki patrjotyzm jest im niemiły, bo oni odrębnością swoją prędzej czy później muszą się stać ciężarem dla każdego patrjotycznego społeczeństwa. Dlatego to chwytają się tak skwapliwie socjalizmu i międzynarodowych haseł, dlatego bodaj liberalizm radziby wskrzesić, aby przemycać się dalej pod tem hasłem z swoimi geschäftami.

Tem się też tłomaczy, że *Słowo* i inne liberalne dziennik irazem ze socjalistami rzucają gromy na „słowiańską awanturę", że program powrotu do zasady konstytucji z r. 1861 nazywają wstecznym, rozmyślnie przekręcając tę ideę i tumaniąc zakute łby swoich, zacietrzewionych w demokratycznym programie czytelników.

Dziennik nasz, wyrażając ten postulat, stał ściśle na gruncie swego programu i może dlatego właśnie był, jak powiada *Przegląd Wszechpolski*, jedynym w kraju.

Pomylił się tylko autor tego artykułu *Przeglądu*, twierdząc, że *Głos Narodu* przez podniesienie tej idei niewiele się przyczynił do jej upowszechnienia z powodu, „że nie ma należytej powagi w kraju" i z powodu, że nie jest organem „stronnictwa".

Jeżeli powaga w kraju jest identyczna z bezpośredniemi stosunkami z biurem dziennikarskiem w ministerstwie spraw wewnętrznych, albo z olbrzymim kapitałem zakładowym z funduszu rezerwowego finansowej krajowej instytucji — to przyznajemy, że takiej powagi nam brak. Brak nam również stronnictwa, któreby mogło podczas wyborów naprzykład znacznym nakładem z „funduszu agitacyjnego" utrzymywać agitatorów, prawiących wyborcom o dzieleniu gruntów i realności, albo dostarczać wolnym wyborcom „przekonywujących" argumentów, czerpanych w jakiejś tam „kasie".

Wystarczy nam stronnictwo, jakie się tworzy siłą faktów w umysłach naszego społeczeństwa, stronnictwo przekonania i zdrowego rozsądku, oparte na pewnej podstawie narodowego instynktu zachowawczego. Wierzymy, że takie stronnictwo w kraju naszym już powstało, że z każdym dniem mnożą się szeregi jego wyznawców i wierzymy, że tym sercom trafiają nasze postulaty społeczno-narodowe do przekonania. A jeżeli tak jest, nie potrzeba nam wcale stronnictwa *Głosu Narodu*. Niech się zwie jak chce, byleby jego wyznawcy tak, jak autor ostatniego artykułu *Przeglądu Wszechpolskiego*, uznali tę prawdę, że dla naszej przyszłości niezbędne jest unarodowienie politycznego życia, a zatem wyrzucenie z niego tego wszystkiego, co jest dla nas wrogie lub obojętne.

Keryks.

Kolej państwowa.

Przyjazd do Krakowa.

Ze Lwowa: godzina 4 minut 40 zrana; godz. 7 zrana (pospieszny); godz. 8 minut 45 zrana: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 2 minut 24 popoł. (błyskawiczny); godzina 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Z Wieliczki**: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 11 minut 15 popoł.; godz. 6 minut 50; wiecz. — **Z Jasła** przez Rzeszów: godz. 4 minut 40 zrana godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Z Tarnobrzega**: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wiecz.

Z Nowego Sącza przez Tarnów: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Ze Stróżów** przez Tarnów: godz. 4 minut 40 zrana. — **Z Krynicy i Żegiestowa** przez Tarnów: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Od dnia 1 lipca z Krynicy i Żegiestowa przez Tarnów:** godz. 6 minut 25 wiecz. (do dnia 15 września); godz. 4 minnt 40 zrana (do dnia 31 sierpnia).

Z Chyrowa, Nowego Sącza i Chabówki: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł. — **Z Mszany dolnej**: godz. 7 minut 40 wiecz. — **Ze Skawiny**: godz. 11 minut 10 przedpoł. — **Z Bielska i Wadowic przez Kalwarję**: godz. 9 minut 40 wieczorem; godz. 8 minut 45 zrana; godzina 4 minut 45 popoł. — **Z Suchej do Podgórza miasta**: godz. 7 minut 48 zrana. — **Z Oświęcimia**: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł.; godz. 11 minut 10 (przedp.; godz. 9 minut 40 wiecz. — **Z Zwardonia i Żywca przez Suchą**: godz. 4 minut 47 popoł.

KRONIKA.

Kraków, 2 września.

Kalendarz kościelny. W sobotę Stefana, króla, wyznawcy i Kalikstv, męczennicy; jutro 15 niedziela po Świątkach, Joachima, ojca Najświętszej Marji Panny; w poniedziałek Rozalji, panny; we wtorek Wawrzyńca i Urbana, Papieży.

W niedzielę przypada rocznica poświęcenia kościoła OO. Reformatów i św. Mikołaja.

W kościele św. Florjana w niedzielę o godzinie 9-tej wotywa solenna, po której kompanja kleparska udaje się do Częstochowy.

W kościele św. Anny w niedzielę nabożeństwo na cześć św. Joachima, ojca Najświętszej Marji Panny, opiekuna Królestwa Polskiego.

W poniedziałek w kościołach św. Barbary i OO. Bernardynów uroczyste wotywy.

Kalendarz myśliwski. W wrześniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), na głuszce, cietrzewie jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności; dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz rybacki. Do połowy września wolno łowić wszelką rybę, oraz raka zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godzinie 4 minut 59, zachód przypada o god. 6 minut 21, długość dnia godzin 13 minut 22.

Zmiana lunacji: Nów księżyca przypada we wtorek, dnia 5 o godz. 4 minut 33 rano.

Stan powietrza. Dnia 2-go września o godzinie 7 rano barometr 740.0 termometr + 14·6 .. wilgotność 85%, wiatr zachodni. 4.

J. E. książę biskup krakowski ks. Puzyna powraca dziś z Andrychowa do Krakowa.

J. E. jenerał Albori komendant I korpusu, wyjechał na manewry wojskowe.

Prezydent miasta p. Friedlein zwołał na dziś na godzinę 6 wieczorem członków Rady miejskiej na poufną naradę.

Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 30 sierpnia pod przewodnictwem p. Rottera uchwaliła nabyć w celu regulacji ulicy Koletek realność Piekarskich i w tym celu przedstawić Radzie miasta odpowiednie wnioski. Następnie zgodziła się sekcja na wynajęcie odpowiedniego lokalu na pomieszczenie archiwum aktów senackich, które gmina miasta Krakowa odbiera w depozyt od rządu. Akty te miały być pomieszczone w archiwum aktów dawnych miejskich przy ulicy Siennej, zostającem pod zarządem prof. dra Krzyżanowskiego, lecz brakło tam dla nich miejsca, dlatego za zgodą p. Krzyżanowskiego wynajęto w tym celu odpowiedni lokal w domu p. Kisielewskiego przy ulicy św. Krzyża i w tym lokalu akty senackie znajdą tymczasowe pomieszczenie. Dla rozpatrzenia sprawy parcelacji realności pani Niedziałkowskiej przy ulicy Zwierzynieckiej i placu Kossaka (Latarnia) wybrała sekcja osobną komisję. Rozchodzi się o to, aby w razie zgodzenia się na parcelację, również i interesy miasta zostały uwzględnione, mianowicie an placu Kossaka, tudzież na ulicy Swobody. W końcu zgodziła się sekcja na budowę tymczasowego kanału w ulicy Wygoda, tudzież dopływowego kanału w przedłużeniu ulicy św. Sebastjana.

Ogólne zgromadzenie samodzielnych rękodzielników i przemysłowców odbędzie się w poniedziałek d. 4 września b. r., o godzinie 6 wieczorem, w lokalu „Koła mieszczańskiego", Rynek l. 17 II piętro. Na zgromadzenie komitet cechmistrzów krakowskich zaprasza wszystkich rękodzielników i przemysłowców, oraz posłów miasta Krakowa. Porządek dzienny: 1) Zmiana dotychczasowej ustawy przemysłowej. 2) Dyskusja. 3) Wnioski. 4) Wybór delegatów na 6 wiec rękodzielniczy do Wiednia, który odbędzie się dnia 8, 9 i 10 września b. r. Za komitet: *Wincenty Kondolewicz, Andrzej Szufa, Zygmunt Mikołajski.*

Ślub. We wtorek d. 29 sierpnia o godz. 9 rano w kościele OO. Kapucynów, pobłogosławił ks. kanonik Protzner, proboszcz z Suchej związek małżeński między panną Marją Teresą Kropczyńską, a p. Janem Godłowskim, nauczyciem szkoły kolejowej w Nowym Sączu.

W teatrze miejskim dziś „Zaczarowane Koło" z panią Siemaszkową w roli Młynarki. Sala rycerska ubrana będzie w panoplje i armatury wykonane w Krakowie przez p. B. Jutro „Kościuszko pod Racławicami" z nieznaczną zmianą, a mianowicie z większem uwzględnieniem muzyki, gdyż przywrócony zostanie „duet kowali" i zawsze gorąco oklaskiwany „Krakowiak" w obozie. Dyrekcja przeznaczyła do grania elegancką komedję Belhaud i Corea w trzech aktach „Moja synowa" (*Ma bru*) z panią Wojnowską w roli głównej.

Zabawa. W lokalu „Przyjaźni" krakowskiej przy ulicy Garbarskiej l. 7., odbędzie się w niedzielę dnia 3 b. m. zabawa z tańcami. Początek o godzinie w pół do 8 wieczór.

Ozdobne chrześcijańskie wystawy sklepowe w Krakowie. Żydowskie kupiectwo z pod ciemnej gwia-

zdy coraz bardziej swymi tandeckimi towarami pcha się do śródmieścia, gdzie rozsiadło się głównie w ulicy Grodzkiej i zajęło liczne placówki w Rynku głównym i w ulicach do Rynku przytykających. Niestety są im pomocnymi w tem nawet niektórzy obywatele kamieniczni, chciwi wyższego czynszu. Są jednak jeszcze i tacy właściciele, którzy wolą, aby ich lokal pustkami stał, byle domu, gdzie od dziada i pradziada nigdy żydowska noga nie postała, i dziś nie skalać żydowskiem niechlujstwem. Taki chwalebny przykład daje nam dziś jedna zacna obywatelka z linji A—B. Więc mimo wielkich wysiłków żydowskie firmy chrześcijańskie ani z Rynku głównego, ani z dzielnicy chrześcijańskiej nie znikają, ale owszem powstają coraz liczniejsze z okazałemi wystawami.

Naczelne miejsce zajmuje imponujący zakład tapicerski Ignacego Rajala, na rogu ulicy Wiślnej i św. Anny i Rynku. Tak wystawa sklepowa jak i cały budynek, jakkolwiek odbiegający od stylu Rynku krakowskiego, przyczynia się jednak znakomicie do jego ozdoby. Piękną i imponującą wystawą odznacza się nieopodal księgarnia katolicka dra Władysława Miłkowskiego na rogu Rynku głównego i ulicy Szewskiej, a tuż obok skład Wilhelma Fenza. Pod Sukiennicami odznacza się nader bogata i efektowna wystawa firmy Jarry i Jakubowskiego. W Rynku i ulicy Grodzkiej błyszczą wystawy Sulikowskiego zegarmistrza, a obok Sobolewskiego, składu towarów bławatnych, nieco dalej zaś magazyn Henryka Schwarza i magazyn nowości pani Gołkowskiej.

W ciągu miesiąca sierpnia w ulicy Florjańskiej przybyły trzy piękne wystawy: p. Kłosińskiego, tuż obok znanego i cenionego sklepu zegarmistrza Bojarskiego, z drugiej zaś strony narożny magazyn p. Anastazego Froncza, który sąsiaduje z p. Wacławem Sienkiewiczem. Wszystko to młodzi kupcy, którzy w krótkim czasie zyskali sumiennie zasłużoną kljentelę. Wreszcie przy placu Marjackim, obok okazałej wystawy p. Herliczki, wyrósł dotychczas niepozorny magazyn jubilerski p. Karola Czaplickiego; przyoblókł się on w okazałą, wspaniałą nawet szatę pierwszorzędnego magazynu, zdobiąc cały front narożnego domu, wyłącznie zajętego przez sklepy chrześcijańskie.

W teatrze miejskim wystawiono wczoraj „Tamtego“, pani Zapolskiej. Rolę Korniłowa, po niestety dotychczas niezaangażowanym panu Kamińskim objął p. Knake-Zawadzki, i przyznać to trzeba, odegrał ją znakomicie. Artysta rolę swoją pojął zupełnie odmiennie od p. Kamińskiego. Był może mniej wykwintnym, ale wiele bardziej męskim. W trzecim i czwartym akcie zbierał też zasłużone tryumfy, które z nim dzieliła niezrównana „Matka“, pani Senowska.

Całe przedstawienie szło doskonale, dzięki reżyserji i doskonałemu graniu wszystkich artystów, wśród których oprócz wymienionych, prym trzyma p. Wojnowska i Siemaszkowa oraz p. Solski.

W kościele OO. Karmelitów na Piasku zręczny rzezimieszek, a może złodziejka, korzystając z chwilowego tłoku, nożyczkami wycięła pani Wyrobisz kieszeń z sukni, w której znajdował się pugilares z kwotą kilkunastu reńskich.

Pugilares z kwotą 3 złr. 25 cnt. i trzema kluczykami, złożyła p. M. Starzyńska w dyrekcji policji.

Napaść pijanego żołnierza na kobietę. Katarzyna Majcherek, kobieta 50-letnia, wyszła wczoraj wieczorem odszukać swego męża na Czarnej Wsi. W trakcie poszukiwań napadł na Majcherkową pijany plutonowy, Józef Hemmer, z koszar przy Dolnych Młynach i trzykrotnie ją uderzył pałaszem. Majcherkową mąż zaprowadził na stację ratunkową, gdzie opatrzono jej rany na czole, lewej ręce i na lewym boku. Następnie Majcherkowie o wypadku zawiadomili władzę policyjną, oraz wnieśli skargę na odwach główny.

Metropolita ks. Juljan Kuiłowski wyjechał we czwartek ze Stanisławowa, a po spędzeniu nocy we Lwowie, rano wyjeżdża do Wiednia.

Miejskie biuro pracy we Lwowie. Ze Lwowa donoszą: Wczoraj o godz. 10 przed południem dokonał poświęcenia miejskiego biura pracy, radny miasta, ks. prałat Lenkiewicz. Na uroczystość tę przybył prezydent miasta dr Małachowski, wiceprezydent Michalski, radni Thulie i Krach, liczni reprezentanci partji socjalno-demokratycznej i „Kasy chorych“ i wielu innych. Po dokonaniu poświęcenia, ks. prałat Lenkiewicz przemówił do kierownika nowej instytucji, p. Kolbuszowskiego, polecając jego opiece instytucję, mającą przyjść z pomocą tym, którzy nie chcą żyć z łaski społeczeństwa, ale szukają pracy. W następnem przemówieniu prezydent Małachowski zaznaczył cele „Biura pracy“ i jego zbawienną działalność dla klasy robotniczej. Nadało się tej instytucji charakter bezpłatny dlatego, ażeby tym przyjść z pomocą, dla których dotkliwym byłby nieraz nawet wydatek kilku centów. Prócz tego biuro to ma mieć charakter urzędowy i obywatelski. Daty, jakie biuro bez zaprzeczenia nagromadzi, staną się cennym materjałem dla tych, którzy nie ustają w pracy nad uchyleniem niedostatków w klasie robotniczej

Reprezentacja miejska pragnie, aby nowa ta instytucja służyła wszystkim potrzebującym bez względu na ich narodowość, wyznanie, albo zapatrywania polityczne. Prezydent wyraził nadzieję, że będzie ona zupełnie neutralna.

Kierownik p. Kolbuszowski zapewnił, że dołoży wszelkich starań, ażeby stanąć na wysokości zadania i dokona z pewnością tego, że biuro nie będzie służyć żadnym partjom, ale tym tylko, którzy pracy szukają. Biuro pracy mieści się przy placu Bernardyńskim l. 15, gdzie urządzono stosownie w tym celu cztery pokoje. Dzieli się ono na dwie części, jedna przeznaczona jest dla poszukujących pracy mężczyzn, druga dla kobiet. Prócz kierownika p. Kolbuszowskiego, pracuje w niem jeden pomocnik i jedna pomocnica. Onegdaj od godz. 9—10 rano zgłosiło się już po zajęcie 60 osób. Z pracodawców budowniczy Lewiński zamówił sobie 20-tu robotników do robót ziemnych.

Bracia Popperowie zapłacili już Zakładowi ubezpieczenia od wypadków 33.000 złr., o którą to kwotę przy ubezpieczaniu swych robotników uszczuplili fundusze zakładu. Równocześnie wnieśli oni rekurs do namiestnictwa przeciw temu wymiarowi dopłaty, a kwotę pomienioną złożyli w papierach pupilarnych. Różnica zaś spowodowana przez nich w fabrycznej kasie chorych wynosić ma około 67.000, tak, że razem obie te instytucje miały od nich do żądania 110.000 złr. Dla zabezpieczenia należytości do kasy chorych, starostwo tamtejsze przyaresztowało Popperowi transport kloców, przeznaczony do eksportu, wartości kilkudziesięciu tysięcy.

Co do lwowskiego pojedynku dwóch oficerów po uroczystości urodzin cesarskich donosi praska *Politik*, że ani podporucznik Rudolf Spreng, ani podporucznik Józef Urabl nie są Czechami. Obaj są Niemcami i nie rozumieją ani słowa po czesku. Spreng pochodzi ze Styrji, Urabl zaś z Karyntji.

Tyfus we Lwowie. Przed kilku dniami wybuchł w pałacu arcybiskupim na ulicy tyfus Teatyńskiej. Zachorowały cztery osoby, a mianowicie pani M. z córką, pokojowa i kucharz. Pokojowę i kucharza odwieziono do szpitala, a dwie osoby pozostały w pałacu w kuracji domowej. Fizykat miejski w porozumieniu z namiestnictwem poczynił wszelkie kroki, ażeby przeszkodzić rozszerzeniu się choroby. Cały pałac dezynfekcjonowano, studnie zamknięto lub odgraniczono od innych. Przyczyny wybuchu tyfusu, naraz u czterech osób, dotąd jeszcze nie wyjaśniono, woda bowiem do okolicznych studzien przypływa z Pohulanki i uważana jest za najlepszą we Lwowie.

Samobójcą, który onegdaj po południu rzucił się pod lokomotywę pociągu pod stacją Podzamcze we Lwowie, był Eisig Rottner, nauczyciel prywatny. Powodem rozpaczliwego kroku był brak środków do życia.

W „Kurjerze Warszawskim“ z dnia 25 sierpnia b. r. była zamieszczoną wzmianka pod. tyt.: „Czy to prawda?“, którą dosłownie podajemy.

Przemysłowcy niemieccy, zamieszkali w kraju naszym, a najliczniej w Warszawie i Łodzi, popierają gorliwie wszelkie wyroby fabryk niemieckich, a jeżeli kiedykolwiek nabywają wyroby miejscowe, to tylko takie, których nie opłaci im się sprowadzać z Prus. Dość powiedzieć, iż w każdym sezonie przyjeżdża do Warszawy, Łodzi i innych miast po kilku krawców, biorących miary na ubrania dla swoich landsmanów.

My natomiast innym hołdujemy zwyczajom. Dochodzą nas mianowicie wieści, iż umeblowanie do jednego z budujących się hotelów ma być sprowadzone z Berlina. A przecież mamy w Warszawie fabryki wyrobów mebli najzbytkowniejszych. Czy zwrócono się z zamówieniem do stowarzyszenia zjednoczonych stolarzy, lub do innych firm tutejszych? Pragnęlibyśmy, ażeby to wszystko, cośmy powyżej skreślili, okazało się mylną wiadomością“.

Czy to coś dziwnego? że wychodźcy niemieccy pamiętają o swoich landsmanach; my możemy tylko brać przykład z tych panów i ich solidarności.

Ale o pomstę do nieba woła fakt, że rodowity Krakowianin, Polak sprowadza z Wiednia malarza szyldów, ażeby mu ten na buraczkowy kolor sklep omalował, sądząc, że tem światu zaimponuje. Radzimy temu panu, aby poszedł na ulicę Bracką do znanego z gustu sklepu p. Nowińskiego, i obejrzał tam szyldy — malowane przez tutejszego malarza p. A. Tomaszewskiego; niech porówna robotę wiedeńskich żydów z naszą miejscową — a wyleczy się z niepatrjotycznego działania.

Zjazd delegatów organistów z całej Austrji odbędzie się w Wiedniu w dniach 12. 13 i 14 września. Przedmiotem narad będzie: Jakie jest stanowisko społeczne i położenie materjalne organistów? Jakich środków praktycznych użyć, aby obecne stosunki naprawić? dalej kwestja założenia własnego pisma, kwestja śpiewnika kościelnego i chórów parafjalnych, tudzież taniej księgarni nakładowej. Obrady podzielone będą na sekcje. Komitet zaprasza na zjazd nietylko organistów, ale także wszystkich miłośników muzyki kościelnej. Zgłoszenia przyjmuje firma F. Rörich w Wiedniu (I Kohlmarkt II) i wydaje karty uczestnictwa za opłatą 2 koron.

Listy gończe rozpisała policja wiedeńska za niejakim Marjanem Święcickim, rodem z Galicji, który wyłudziwszy od firmy „Jerzy Goulet“ w Reims szampana na większą kwotę, ulotnił się z Wiednia.

Ojcobójstwo. Z Frysztaku piszą: Wojciech Rozkowicz z Lubli powracał z frysztackiego jarmarku w nocy do domu i został na polu przez niewiadomego sprawcę zamordowany i obrabowany. Wachmistrze żandarmerji Kiż i Wagner i komendanci posterunków Gilawski i Bratasz po dłuższem dochodzeniu przyaresztowali Franciszka Rozkowicza, syna zamordowanego i odstawili do sądu powiatowego w Frysztaku. Śledztwo w tej sprawie prowadzi sędzia pan Paleczny.

Emanuel bar. Merta, jenerał broni, właściciel 94 pułku piechoty, zmarł w Worochcie. Zwłoki pochowane będą na cmentarzu miejscowym.

Jak piorun uderza? Sławny astronom Camille Flammarion przytacza w organie francuskiego towarzystwa astronomicznego dziwne przypadki uderzenia piorunu.

W pewnym przypadku, piorun w kształcie kuli wpadł do pokoju i zbliżył się do dziewczęcia siedzącego przy stole i zwieszającego nogi, które nie dotykały ziemi. Błyszcząca kula przytoczyła się do nóg po ziemi i podniosła się, okrążając je w linji wężykowej, a potem wpadła do otworu pobliskiego komina i wypadła nareszcie dachem przy straszliwym grzmocie.

W Ramaines, pod Reinerupt, stał restaurator Finot na progu domu i przypatrywał się burzy, gdy nagle piorun powalił go na ziemię i wrzucił potem do pokoju, gdzie przez długi czas pozostawał bez przytomności i z trudnością tylko umiał w ciągu dnia rozróżniać przedmioty, znajdujące się wokoło niego; ale ów człowiek, cierpiący przedtem na reumatyzm w ten sposób, że tylko o kiju mógł chodzić, został zupełnie uleczony piorunem.

W Courcelles les Sens stały przy maszynie do szycia trzy kobiety, 19, 22 i 44-letnia, gdy nagle uderzył piorun i zabił najstarszą. Młodsze zaś, gdy oprzytomniały, spostrzegły, że są zupełnie obnażone, nawet trzewiki zdarł im piorun z nóg, ale podniosły się zdrowe.

Dnia 29 sierpnia 1796 r. pewna młoda wieśniaczka podczas burzy spostrzegła na łące przy swoich bosych nogach kulę ognistą, wielkości dwóch pięści. Kula dotknęła się jej nóg, podniosła się, schowała w jej spódnicach, potem wyszła przez stanik, rozpostarła się w kształcie otwartego parasola i nareszcie rozprysła się w powietrzu. Dwaj świadkowie tego wypadku przybiegli dziewczynie na pomoc, ale jej nic złego się nie stało. Lekarz, który ją potem rewidował, znalazł na ciele ślad od prawego kolana do połowy piersi. Koszula w tem miejscu była podarta na strzępy. Piorun często obnaża swoje ofiary.

Pewnej kobiecie, która pracowała na polu w ubraniu mężczyzny, piorun zdarł całe ubranie, a także obuwie. Musiano ją owinąć w chustkę i zanieść do domu. Pewnemu człowiekowi, który właśnie coś pił, piorun wydarł szklankę, którą wyrzucił w podwórze, ale owego człowieka nie zranił. Dwie damy robiły pończochy, nagle piorun wydarł im z rąk druty. Trzech mężczyzn schroniło się przed burzą pod topolę, czwarty pod wierzbę, którego piorun uderzył; płomień wyskoczył z jego ubrania, ale on stał ciągle pod wierzbą i zdawało się, że o niczem nie wie. Widząc to towarzysze pod topolą, zawołali na niego: „Ty się palisz! Czyż nie wiesz, że się palisz?“ On nic nie odpowiadał, bo był już trupem, chociaż stał pod wierzbą, jakby żył jeszcze.

W Everdon, w Anglji, dziesięciu żniwiarzy schroniło się pod krzak. Piorun uderzył i zabił czterech z nich, którzy stali nieruchomi, jakby skamieniali, tak, że nie można było zaraz zauważyć ich śmierci. Jeden z nich miał jeszcze w palcach szczyptę tabaki, którą chciał zażyć.

W Frauxault pewnemu młodzieńcowi piorun stopił tylko łańcuszek od zegarka, nie wyrządziwszy mu zresztą nic złego. D. 5 lipca 1883 r. pewnej kobiecie w Boufton piorun stopił tylko kolczyk. W 1894 r. pewnemu człowiekowi, przechadzającemu się, piorun wyrwał tylko z kieszeni zegarek, z którego nie pozostało ani śladu.

Maurice Millikan, obywatel Stanów Zjednoczonych, przyozdobił fasadę swej farmy litografowanymi portretami Mac Kinleya i Hobbarta. Piorun uderzył w farmę i zapalił ją. Gdy pożar ugaszono, właściciel, oglądając szkody, jakie piorun wyrządził, spostrzegł, że znikły na fasadzie farmy litografowane portrety, ale piorun odrysował je na ścianie przeciwległej. — Wszystko to brzmi bardzo dziwnie. *Se non e vero...*

Rossini jako gastronom. Jednym z najsławniejszych smakoszów był Rossini. Złożywszy pióro, z takim samym zapałem i talentem wymyślał nowe, smaczne potrawy, jak komponował melodje. W Paryżu przyjaźnił się z kucharzem pewnego miljonera — słynnego Carême. Mistrz ten sztuki kulinarnej nie-

zmiernie wysoko cenił uznanie kompozytora, więc pewnego poranku posłał mu pasztet z dziczyzny w puszce z napisem: „Carême a Rossini“; ostatni odpowiedział bezzwłocznie na grzeczność, posyłając kucharzowi nową jakąś melodję z dedykacją: „Rossini a Carême“. Maestro przepadał za truflami, które wobec kierownika wiedeńskiego teatru hr. Gallenberga scharakteryzował tak: „Trufle — to Mozart grzybów. Prócz trufli, nie wiem z czem by porównać „Don Juana“, bo i kompozycja ta i trufle mają to do siebie, że im więcej się ich używa, tem więcej odnajduje się w nich czaru i przyjemności“. W ostatnich latach swego życia zajmował się Rosini żywo ekstraktami mięsnymi i podczas uczty wyraził się wobec gości humorystyczno-satyrycznie: „Któżby pomyślał, że amerykańskie woły staną się takimi dobroczyńcami ludzkości“.

Zbankrutowani lordowie. Sir Robert Peel, potomek słynnego angielskiego męża stanu tegoż nazwiska, zwrócił się w ubiegłym tygodniu z prośbą do sądu, żeby pozwolił mu sprzedać ruchomy majorat, wartości 100.000 funtów szterlingów. 32-letni sir Robert narobił podczas swej małoletności długów na 48.000 funtów, potem w roku. 1894 zastawił swe renty, wartości 82.000 funt., w roku 1897 znowu zaciągnął dług w wysokości 50.000 funtów. Dochody jego, wynoszące rocznie 21.000 funtów, nie wystarczyły mu na utrzymanie żony i dziecka. Ożenił się i — zbankrutował w roku 1897. W roku 1898 sprzedał kilkadziesiąt obrazów, należących do majoratu. Wskutek skargi krewnych, sąd zakazał mu dalszej sprzedaży. Teraz domaga się sir Peel pozwolenia na sprzedaż srebra, biblioteki, obrazów i posągów ze swego majoratu. Sędzia zezwolił na sprzedaż sreber i dwóch obrazów Van Dycka, ale zakazał sprzedaży biblioteki i obrazów przodków, ze względu na syna sir Roberta. Osobne kuratorjum ma czuwać, żeby z pieniędzy, osiągniętych ze sprzedaży sreber i Van Dycków, wypłacano rocznie żonie i synowi sir Peela 350 funtów szterlingów.

Równocześnie lord Hope kołace po sądach o pozwolenie na sprzedaż słynnego niebieskiego djamentu, pochodzącego z Francji, a należącego do majoratu. Pewien handlarz ofiarowywa lordowi za ten klejnot 18.115 funtów. Lord Hope jest bankrutem od roku 1895 i otrzymuje od kuratorjum 2000 funtów rocznej pensji. W roku ubiegłym sprzedano jego galerję obrazów za 121.550 funtów, z ktróego to funduszu wyznaczono 600 funtów rocznie na utrzymanie i wychowanie syna lady Lister-Kaye. Lord Hoppe nic na tej sprzedaży nie zyskał, więc próbuje „podreperować“ się niebieskim djamentem. Francuskie pisma dodają: „tout comme chez nous“...

Wędrówka żab. Ciekawe spostrzeżenie zrobił w pobliżu angielskiego miasta Birmingham, współpracownik londyńskiego pisma *Nature*. 5 lipca po południu wybrał się wyż wspomniany na przechadzkę do pobliskiej wsi i natrafił na niezliczoną ilość żab, po których formalnie stąpać musiał. Pokryły one zupełnie gościniec w ten sposób, że idący musiał stawać na palce, aby przy każdym kroku nie deptać po żabach. W ten sposób musiał przejść prawie 400 łokci dopokąd nie skończył się pochód żabiego wojska. Co najciekawsze to to, że najbliższa woda oddalona była od owego miejsca o $^1/_5$ mili. Żaby były jeszcze bardzo małe, mogły mieć najwyżej 10 dni wieku. Mieszkańcy jedynego domku w tej odludnej okolicy opowiadają, że gromada tych zwierzątek ciągnęła się wzdłuż gościńca przez 200 metrów. Potem domek został nagle oblężony przez żaby, wciskające się w każdy otwór w płocie, otaczającym ogród, a następnie do mieszkania; słowem wszystkie drogi, grządki, stały się w jednej chwili wyłączną własnością żab. Widocznie chodziło młodemu rojowi o znalezienie odpowiedniego miejsca dla połowu żywności.

Przeciw sympatjom londyńskich pań dla Kafrów na tamtejszej wystawie Earls-Court przedsięwzięto środki zaradcze. I tak: zakazano surowo wszelkich poufałości z Kaframi, jakoto ściskania rąk i t. p. Nie wolno także Kafrom żądać pieniędzy od owych pań, ani ich przyjmować. Przepisano także Murzynom odpowiednie ubranie w ściśle określonem minimum. Dyrekcja wystawy ogłosiła, że jeśli te przepisy nie będą ściśle zachowywane, to zamknie wieś Kafrów — i czarnych wyśle na kontynent, gdzie ich nie będą prześladować sympatje londyńskich dam. Te zaś idą tak daleko, że jedna z posażnych jedynaczek angielskich, wbrew zakazowi rodziców, zaręczyła się potajemnie z dowódcą czarnej bandy.

Polowanie na tygrysy. Nic nie ma nowego pod słońcem, lecz polowanie na tygrysów na bicyklach jest w każdym razie nowością. Sułtan indyjskiego państwa Johore, ma zaszczyt być wynalazcą tej sensacyjnej nowości. Na plantacjach kawy w Cartlevood tygrys porwał świnię. Gdy się to doniosło do księcia państewka, wydał on rozkaz swoim strzelcom udania się bicyklami na poszukiwanie królewskiego zwierzęcia, co też stało się przed południem. Około 3-ej po południu jeden z wysłanych przyniósł sułtanowi wieść, że siedlisko tygrysa odkryte zostało w pewnym gęstym lasku. Książę udał się natychmiast na wskazane miejsce, zwierzę zostało wypędzone z legowiska i dobrze wycelowany strzał położył je trupem na miejscu.

Dziwny okaz człowieka. Największą głowę na świecie posiada pewien człowiek, umieszczony obecnie w szpitalu Belle-vue w New-Yorku. Głowa tego jegomościa, który nazywa się James Menut, posiada w obwodzie $51^1/_8$ cali, t. j. $1^1/_4$ metra, podczas gdy objętość głowy u normalnego człowieka wynosi 22 cale, albo 55 centymetrów. Jakby na szczególne pośmiewisko, Menut jest karłem, nie przerastającym 4 stóp i 1 cala, tak, że objętość jego głowy dwa razy przechodzi wysokość jego figury. Poczynając od piersi, korpus tego dziwowiska rozwinięty jest prawdziwie atletycznie i szerokość pleców, jak również objętość piersi, większa jest niż u Jefferiesa, sławnego siłacza i boksera. Nogi za to Menuta są cieniutkie. Trudno sobie wogóle wystawić coś więcej nieproporcjonalnego jak całość, która czyni wrażenie i śmieszne i przykre. Pomieszanie, na jakie cierpi przytem, jest nie mniej dziwne. Całe dnie zachowuje się spokojnie, w nocy dopiero rozpoczyna swe zajęcie jedyne, polegające na budzeniu innych przez drapanie ich w pięty. Gdy przebudzony w ten sposób przez Menuta, zapyta go, o co mu właściwie idzie, nieszczęśliwy odpowiada szeptem: „Ty możesz mnie zbawić“ i spokojnie powraca na swoje miejsce.

Z sądu. Trybunał orzekający sądu krajowego karnego pod przewodnictwem radcy sądu krajowego M. Turowicza, skazał w czwartek Jana Księżopolskiego, 26 lat liczącego z Warszawy, byłego ucznia szkoły realnej, a kilkakrotnie karanego sądownie za kradzież, na ośm miesięcy ciężkiego więzienia za zbrodnię sprzeniewierzenia i kradzieży, oraz za wałęsanie się bez celu i pracy, tudzież przybranie fałszywego nazwiska. Księżopolski zjawił się w Krakowie w październiku 1898 roku w kancelarji mecenasa dra Abłamowicza i odwołując się na pokrewieństwo z nim, przedstawił się jako ofiara prześladowań ze strony rządu rosyjskiego za mięszanie się w sprawy podlaskich Unitów. Prosił przytem, aby dr Abłamowicz dopomógł mu w wyszukaniu jakiejś posady. Z polecenia więc dra Abłamowicza otrzymał posadę w drukarni p. Romana Łakocińskiego, gdzie miał prowadzić korektę i przyjmować zamówienia na roboty drukarskie, a nadto otrzymał upoważnienie do odbierania pieniędzy. Kiedy z początkiem marca b. r. Księżopolski zachorował i za urlopem i niespostrzeżenie wyjechał do Lwowa, a potem do Wiednia, drukarnia podczas jego nieobecności upominająca się o należytość za wykonane roboty drukarskie, otrzymywała z „Sokoła“ i innych miejsc odpowiedzi, że należytości dawno do rąk Księżopolskiego zapłacone zostały. Tym sposobem drukarnia p. R. Łakocińskiego poniosła szkodę 36 złr. 16 ct. Obok tego w marcu b. r. Księżopolski, zająwszy się sprzedażą biletów na koncert p. Sułkowskiej, sprzeniewierzył kwotę 43 złr. 20 ct.

Przybywszy do Wiednia, Księżopolski przyszedł jednego dnia wśród ulewnego deszczu do mieszkania Polaka p. Jana Styczyńskiego, przedstawił się jako: „Johann Ritter v. Świętochowski“, a wyjawiając, że jest bez centa, prosił, by mu pozwolił u siebie zamieszkać. Na drugi dzień, kiedy Styczyński wrócił z pracy do domu, nietylko Księżopolskiego nie zastał w mieszkaniu, ale wraz z nim ulotniło się ubranie, lornetka i inne drobne rzeczy, razem wartości 38 złr. — Jakkolwiek Księżopolski zapierał się zarzuconych mu czynów, jednak zeznania świadków dostarczyły dostatecznych dowodów winy i trybunał na wniosek zastępcy prokuratora dra Chwalibogowskiego wymierzył mu karę 8 miesięcy ciężkiego więzienia obostrzonego postem.

§. 19-ty ust. pr. Odnośnie do notatki p. t.: „Profanacja świąt i niedziel“, otrzymujemy następujące sprostowanie: „N i e p r a w d ą jest, jakoby przedsiębiorca Białobrodec zmuszał kiedykolwiek robotników do pracy w święta i niedziele; n i e p r a w d ą, jakoby podpisani a zatrudnieni u p. Białobródca wogóle pracowali w niedziele i święta; n i e p r a w d ą jest, jakoby dorożkarz nr. 102 przyganiał robotnikom, że dnia świętego nie szanują i jakoby z tego powodu przegarbowano mu skórę.

P r a w d ą natomiast jest, że zatrudnieni u p. Białobródca robotnicy przestrzegają z a w s z e spoczynek niedzielny i że wobec tego cała historja z doróżką, jest zmyśloną i nieprawdziwą.

Kraków 29 sierpnia 1899. *Klimek Piotr*, *Żelasko Wiktor*, *Lisowski Tadeusz*, *Franciszek Studeny*, *Rabka Juljan*, *Sikora Wincenty*“.

Do powyższego sprostowania zauważyć musimy, że szczegóły powyższej sprawy dotyczące, otrzymaliśmy od osoby zupełnie wiarygodnej, której nazwisko posiadamy i która oświadczyła, że każdej chwili dowiedzie prawdziwości powyższych faktów.

Dobrze, że istnieje §. 19, dzięki któremu mogą socjalistyczni miłośnicy prawdy, okłamywać opinję publiczną.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami okręgu tegoż sądu praktykantów sądowych: Aleksandra Frieda, Benedykta Pniewskiego, Michała Liśkiewicza, Romana Dominika Ziembę, Józefa Zgóralskiego, Mieczysława Siebauera, Seweryna Zabokrzyckiego, Franciszka Załuskiego, Michała Andrzeja Chomulaka, Alfreda Sandera, Adolfa Stauffera, Henryka Ruziczkę, Kazimierza Wszelaczyńskiego, Nestora Senetę, Jana Kazimierza Walentego trojga imion Sołtysa, Jana Hyginusa Teisseyrego, Adama Henryka Zatheya, Ignacego Mieczysława Męcińskiego i dr Józefa Rottersmanna, tudzież Wilhelma Rubińskiego i Abrahama Izaaka Fischa kandydatów adwokatury.

Sprawa p. Włodzimierza Buynowskiego, byłego kasjera Wydziału krajowego, była onegdaj przedmiotem obrad sesji Wydziału krajowego, której przewodniczył marszałek hr. Stanisław Badeni. Jak wiadomo, stawał w czerwcu b. r. p. Buynowski przed lwowskim sądem przysięgłych pod oskarżeniem sprzeniewierzenia z krajowej kasy solnej kwoty 12.000 złr., wyrok zaś tego sądu uwolnił p. Buynowskiego od winy i kary. Po tym wyroku wytoczył przeciwko p. Buynowskiemu Wydział krajowy śledztwo dyscyplinarne, którego wynikiem jest wydalenie p. Buynowskiego z grona urzędników, bez prawa do emerytury. Nadto orzeczono na sesji, że kaucja p. Buynowskiego, wynosząca 1400 złr., przepada na rzecz Wydziału krajowego. P. Buynowski służył przy Wydziale krajowym przez lat 28.

Dyrekcja kolei państwowej donosi nam, że według obwieszczenia uprzyw. Osiecko-Cieplickiej kolei zezwoliło ministerstwo kolejowe z powodu transportów wojskowych podczas manewrów wojskowych koło Czeskiej Lipy i Reichstadt, na wstrzymanie zwykłego ruchu towarowego, z wyjątkiem przewozu żywego bydła, towarów łatwemu zepsuciu podlegających i przesyłek wojskowych tak na linji Labositz A. T. E.-Czeska Lipa-Niemes, jakoteż i na przynależnych linjach, łączących w Lobositz, Odałositz, Auscha i Czeskiej Lipie na czas od 1-go do włącznie 4-go września b. r.

Bieg terminów dostawy wstrzymuje się na czas ograniczonego ruchu.

Fryzjerzy w Niemczech. Ministerjum pruskie zatwierdziło wypracowany przez ekspertów nowy regulamin dla fryzjerów. Postanawia on między innemi, że nie wolno fryzjerom golić osoby, mające krosty i wyrzuty na twarzy.

Ostatnia moda angielska. W Anglji zapanowała obecnie moda używania na podarunki ślubne rzadkich książek, co sprawia niepomierną radość miejscowym antykwarjuszom, gdyż „białe kruki“ idą szalenie w górę i dosięgają cen bajecznych prawdziwie. I tak książka Cartona, pierwszego drukarza angielskiego, „The Hoole Lyf of Jason“ sprzedaną została za 41.000 marek, pierwszy tom dzieł Szekspira, z rysunkiem Droeshouta za 20.000 marek, jeden „Psałterz“ za 24 tysiące marek. Modę tę wprowadzono ostatniej zimy także w Paryżu, nie miała tam ona jednak tak wielkiego powodzenia. Pewnej młodej parze znany miłośnik książek podarował pyszne wydawnictwo La Fontainea „Edition des Termiers généreaux“, a po miesiącu odnalazł książkę u antykwarjusza. Młodzi sprzedali ją, aby nabyć... automobil.

Bunsen i ordery. Zmarły niedawno znakomity chemik bardzo mało wagi przywiązywał do wszelkich odznaczeń i zaszczytów, a zwłaszcza do widomej ich oznaki — do orderów; tak dalece, że zapominał zawsze nosić je przy urzędowych uroczystościach. Chcąc raz nazawsze zapobiedz temu częstokroć źle widzianemu zapomnieniu, gospodyni jego wpadła na myśl umieszczania wszystkich jego orderów i oznak honorowych w kieszeni od spodni, jakie przywdziewał do fraka. Pewnego dnia przybył do Heidelberga jeden z książąt badeńskich i zaprosił na obiad Bunsena wraz z kilku innymi profesorami uniwersytetu. Gdy znakomity uczony wszedł do przedpokoju zastał już grono gości, a jeden z obecnych kolegów zbliżył się do niego z zapytaniem gdzie ma swoje ordery? Bunsen zdumiał się, zastanowił i po chwili wsunął rękę do lewej kieszeni, skąd wydobył, ku zdziwieniu obecnych, dłoń pełną gwiazd i krzyżów. Wszyscy wybuchnęli śmiechem a Bunsen odezwał się dobrodusznie: „O, mam jeszcze więcej“, i wyjął z prawej kieszeni resztę swoich odznaczeń.

Następujące składki wpłynęły do naszej Administracji: Dr B. z Dobczyc na szkołę polską w Białej 3 złr., pan Herliczka z Kowalowej Dolnej uzbierane wśród znajomych w powiecie tarnowskim na gimnazjum polskie w Cieszynie 5·40 złr., p. Józef Pintowski z Łutczy dla 80-letniej staruszki 50 ct., pani Franciszka Rydel dla 80-letniej staruszki 10 złr., dla nieszczęśliwej matki 10 złr. i dla ociemniałego 10 złr.

HUMOR.

— Cóż, twoja żona powróciła już z wilegjatury?
— A już...
— No i jakże. poprawiła się też chociaż trochę na świeżem powietrzu?
— Owszem, teraz muiej — zrzędzi...

— Czy to prawda, panie Feideuker, że pański szwagier, Schacherman, siedzi w kozie?
— No, proszę pana, pan potrzebujesz wiedzieć, że on już bardzo źle „stał", to on dlatego teraz siedzi...

— A o cóż to pan Jan się dziś tak kłócił ze swym panem?
— E... mój pan. to niedelikatny człowiek... Nazwał mnie starym osłem!...
— Czy być może?... Przecież pan Jan nie jest jeszcze starym i znajduje się obecnie w sile wieku.
— Właśnie, właśnie, panno Agato, to mnie najbardziej boli!...

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, 2 września: **„Zaczarowane Koło"**, baśń dramatyczna w 5 aktach wierszem Lucjana Rydla, ilustr. muzyką F. Szopskiego.

W niedzielę, 3 września: **„Kościuszko pod Racławicami"**. obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką, napisał A. W. Lasota.

Szarady.

Ułożył Karol Fr. Gajewski.

I.

Wprost. to imię z polskich dziejów dobrze wszystkim (znane,
Część nam ciała także nazwie, lecz **wspak** przeczytane.

II.

Pierwsza z **drugą** stoi w minerałów rzędzie,
Trzecia z **drugą** nigdy przedmiotem nie będzie,
Wspak **druga**, wspak z **pierwszą** jest między gamami,
Całość się znajdzie pomiędzy rzekami.

III.

Całość, to utwór napisany wierszem,
Ludzi rozdziela **trzecie** razem z **pierwszem**.
Wspak **pierwsze** w kartach. a zaś **trzecie** z **drugiem**
Używaj, gdy masz do czynienia z długiem.

IV.

O **pierwsze** w tańcu często się pytają,
Druga na obiad zwykle zajadają.
Całość to miasto. wszyscy o niem wiecie,
Słynie ze skandali po szerokim świecie.

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymała przez losowanie p. Eugenja Wagnerowa w Sędziszowie.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu".

Za trafne rozwiązanie szarad w numerze 199 zawartych przeznacza Redakcja powieść historyczną Oskara Mysiaga „Berezyna".

Rozwiązanie szarad z Nru 193.

Tur-ban. — Rę-kaw-ka. — Sa-la-ter-ka. — Pi-ka.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: E. i Stanisława Sieminśka, Fr. Kubanek, Karol Kucharski, M. i J. Michałowskie, Jan Szpak, B. Moszczyńska, L. Pyrzowski, M. Pyrzowski, A. Furmankiewicz, A. Romowicz, B. Kluger, Jan Czekański, M. Deptuch, S. Migdał, Stefan Fruziński, Posterunek żandarmerji w Korczynie, Nodzeńskie, Br. Śliwińska, St. Chwalibóg, K. Gajewski, A. Talowska, E. Wagnerowa, St. Wątorski, E. Dziewińska, Roman Tota, I. Wilusz, I. Kossowski, I. Cieplik, B. Kicia, S. Klimala, I. Laukau, Moczydłowski, St. Chwastowski, S. Szczurkowski, L. Bochnakiewicz, I. Mazurek, Tadeusz Drozd, J. Brzeziński, E. Cichocka, M. Mikołowska, A. Malewska, M. Ostrowska, Urząd pocztowy w Ruskiej wsi, A. Trojan, A. Połończykowa, I. Kowalski, ks. Hajewski, A. I. W. Pieniążkowie, J. Pazdanowska, Wł. Łuczyński, Fr. Gaudnik, W. Grodecka, J. Golińska, St. Staśko, J. Wątorski, I. Hans, Kasyno katolickie w Rauchersdorfie, Karol Gemzer, I. Litwiński, W. Paleczny, E. Stamm, J. Maciurak, Midowiczowa, M. Miszkowie, Posterunek żandarmerji w Byszycach, E. i I. Dworakowie, Wł. Gargal, A. Kramarczyk.

Proces Dreyfusa w Rennes.

Rennes 1 września.

Na posiedzeniu piątkowem prezydent zarządza odczytanie relacyj sądowych z świadka Dubreuil. Nadeszły one z sądu w Caen. Brzmią one dla Dubreuila nadzwyczaj korzystnie. Nawet przeciwnik Dubreuila wyraża się o nim z wielkim szacunkiem. Dubreuil zeznawał jak wiadomo o stosunkach Dreyfusa z domem Bodsonów i za ich pośrednictwem z *attache* niemieckim Schwarzkoppenem.

Dubreuil zaznacza, że ze strony obrońców zupełnie pojmuje zamiar osłabienia jego zeznań, które są dla Dreyfusa nader obciążające. Dubreuil zapewnia, że był pierwszym, który wpadł na ślad zdrady Dreyfusa jeszcze w roku 1887. Już wówczas bowiem Dreyfus miał stosunki z *attaché* obcego mocarstwa.

Dubreuil prosi prezydenta, aby mu pozwolił zadać Dreyfusowi pytanie. Prezydent zezwala. Dubreuil zapytuje Dreyfusa, kiedy zerwał stosunki z Bodsonami, Dreyfus odpowiada, że w połowie roku 1887.

Dubreuil oświadcza, że jest w stanie udowodnić dwoma świadkami, iż Dreyfus utrzymywał z Bodsonami stosunki w każdym razie do końca roku 1887.

Następnym świadkiem jest masztaler **Germain**, który ze wszystkimi szczegółami opowiada, jak prowadził Dreyfusa konno na manewry niemieckie. (Szczegóły tych zeznań znane są naszym czytelnikom, ponieważ podaliśmy je w głównych zarysach według ankiety Quesnay de Beaurepaire *Przyp Red.).* Świadek zeznaje z całą stanowczością jasno i dobitnie. Na zapytanie kto był tym oficerem, który Germainowi na Polach Elizejskich powiedział nazwisko Dreyfusa oświadcza Germain, że tego nie pamięta. Może to był major d'Infreville, ale tego na pewne nie może powiedzieć.

Świadek oświadcza, że nie zna Beaurepaira, z którym się tylko pośrednio znosił.

Adw. Demange twierdzi, że świadek karany był za sprzeniewierzenie i powołuje się na świadectwo majora d'Infreville, który wistocie zeznaje, że to nie on udzielał Germainowi informacyj co do Dreyfusa.

Następuje cały szereg małoznaczących świadków odwodowych, zacytowanych przez obronę. Są to mianowicie: Żyd Kullmann, szwagier Andrienego (który twierdzi, że to nie Dreyfus ale Sandherr mógł być na manewrach w Mülhuzie); komisarz Fischer; kapitan Bernheim (same żydy!); oficer artylerji Bryere (który, jak stwierdza jen. Roget, został wyrzucony z armji za różne brudy); jenerał Schubert; kap. Carvalho i major Ducros.

Wśród tych świadków występują także dwaj świadkowie, których zeznania są szczególniej ważne. Są to: kapitan Lemmonier i Villon.

Kapitan Lemmonier, który był w roku 1893 w sztabie jeneralnym, zeznaje, że Dreyfus informacjami, jakich udzielał, składał dowód, że absolutnie musiał się przypatrywać manewrom niemieckim. Co więcej świadek na własne uszy od Dreyfusa słyszał, jak Dreyfus opowiadał co widział przy niemieckich manewrach.

Dreyfus wykręca się bałamutnie, w końcu przyparty do muru. przyznaje, że w r. 1886 podczas pobytu w Mülhauzie wyszedł na spacer i przypadkiem zdaleka przypatrywał się manewrującym pułkom niemieckim. (Ogromna sensacja). Zdrajca kategorycznie jednak przeczy, jakoby kiedykolwiek jeździł konno do niemieckiego obozu.

Świadek Villon, fabrykant strun, opowiada, że podczas pobytu w Berlinie słyszał w restauracji rozmowę oficerów sztabowych niemieckich. Jeden z nich rzekł:

„To straszna rzecz, pomyśleć, że oficer sztabu jeneralnego we Francji sprzedaje własną ojczyznę". Wymieniono w związku z temi słowami najwyraźniej nazwisko Dreyfusa.

W końcu zeznaje dreyfusista kap. Hauptmann. Ponieważ ma omawiać techniczne rozmaite sprawy działa 120 court, granatu Robina itd., przeto prezydent Jouaust zarządza tajne posiedzenie.

Przyznanie się Dreyfusa, iż widział manewry niemieckie pod Mülhuzą w roku 1886, jest najsensacyjniejszym momentem dnia. Uczynił je Dreyfus bezpośrednio po zeznaniach świadka Germain, który zeznał, iż prowadził go konno na te manewry i po zeznaniach kapitana Lemmonier, wobec którego Dreyfus przyznał raz w rozmowie, że widział manewry niemieckie.

Po zeznaniach świadka Germain, Dreyfus rzekł dosłownie: „Aż do roku 1886, czy 1887 co roku spędzałem dwa miesiące mego urlopu w Mülhauzie. Nigdy ani oficjalnie, ani półoficjalnie nie asystowałem niemieckim manewrom i nigdy nie jadłem śniadania z żadnym oficerem niemieckim. Za każdym swoim pobytem w Mülhauzie bywałem tylko u komenderującego niemieckiego jenerała, aby mu przedstawić certyfikat mojego urlopu.

Pole manewrów pod Mülhauzą ma zresztą małe znaczenie. W roku 1886, spacerując, mogłem przypadkiem widzieć niemieckie pułki manewrujące (Sensacja), ale ani w r. 1886, ani w r. 1887, nawet wtedy, kiedym wyjeżdżał konno na spacer, nigdy nie jadałem z niemieckimi oficerami, nigdy przez nich nie byłem zapraszany i nigdy z nimi nie mówiłem". — Dreyfus wreszcie oświadczył, że nie przeczy, iż od Germaina konia mógł pożyczać.

Kapitan Lemmonier przysięga, że Dreyfus w rozmowie o manewrach rzekł do niego te słowa: „Niemiecki sztab jeneralny przygotowuje obronę pod Belfort.

Byłem tam konno na niemieckich manewrach". Wówczas myślałem, mówił Lemmonier, że Dreyfus ma rozległe stosunki. Podczas rewizji procesu często o tem mówiłem, jako o wskazówce podejrzanych stosunków Dreyfusa z Niemcami. Przypominam sobie te słowa dokładnie, bo byłem niemi bardzo zafrasowany. Sam miałem ochotę przypatrzeć się niemieckim manewrom, dla mnie jednak było to niemożliwe. Kiedy po pierwszym dniu procesu w Rennes wyczytałem w gazetach, że Dreyfus wypiera się teraz bytności na manewrach, zrozumiałem, że to co słyszałem od Dreyfusa ma wyjątkową doniosłość.

Dreyfus bardzo zmięszany mówi, że Germain twierdzi, jakoby prowadził go na manewry w kierunku Bazylei, a więc na tych manewrach nie mógł się zapoznać z pozycjami około Belfort. „W istocie — mówił — przypominam sobie, że rozmawiałem z kapitanem Lemmonier o manewrach niemieckich. Powtarzam, że mogłem widzieć wojska niemieckie, manewrujące w okolicy.

Być może, że mówiłem, iż widziałem wojska manewrujące... Nie mogłem jednak mówić, że asystowałem przy manewrach." (Poruszenie).

Nadmienić dalej wypada, że major d'Infreville potwierdził w zupełności zeznania masztalerza Germain. Przypomina sobie dokładnie, że Germain zaczepił go w lasku Bulońskim i niesłychanie zdumiony wskazał mu jakiegoś oficera. Opowiadał wtedy Germain, że ten oficer w sposób tajemniczy jeździł na manewry niemieckie. Germain ukłonił się oficerowi, ale ten udał, że go nie widzi. (Poruszenie).

Rozmowa podsłuchana przez Villon w hotelu Centralnym w Berlinie, pomiędzy dwoma jenerałami miała taki tekst: Jenerał A.: „Poprostu obrzydzenie bierze, kiedy się wie jak oficerowie francuscy zdradzają swój kraj!" Jenerał B.: „Co nas to obchodzi! My na tem zyskujemy. Niebawem ma nam Dreyfus dostarczyć planu mobilizacji". Jenrał A.: Że też ci Francuzi wpuszczają obcych na honorowe stanowiska w sztabie jeneralnym!"

W ciągu rozprawy, adw. Labori chciał omawiać rzekome przekupstwa, jakich się miał dopuszczać ajent Corningue.

Prezydent Jouaust: Zabraniam tego rodzaju wywodów...

Labori: Stłumia się tutaj każde niewygodne pytanie...

Komisarz rządowy Carrière: Proszę o głos.

Prezydent Jouaust: Nikomu nie udzielam głosu.

Komisarz Carrière: Nie często się zdarza, aby odmawiano głosu komisarzowi rządowemu.

Koniec piątkowego posiedzenia zajęły składane przy drzwiach zamkniętych wyjaśnienia techniczne kapitana Hartmanna o dziale 120 court, o hydropneumatycznym hamulcu i o podręczniku strzelniczym. W sobotę w dalszym ciągu będzie zeznawał Hartmann przy drzwiach zamkniętych.

Zarówno komisarz Carrière jak obrońcy zgadzają się na to, aby zrzec się przesłuchania znacznej liczby świadków. Nie będą przesłuchiwani między innymi: Bourgeois, Brisson, Emellé i Dubois. Skutkiem tego dzień wyroku zostanie przyspieszony.

B. minister Cavaignac, który w ciągu procesu Rennes opuścił, przybył tu ponownie.

Ostatnie depesze Głosu Narodu.

Lwów 1-go września. Metropolita Kuiłowski przybył wczoraj wieczorem do Lwowa. Na dworcu oczekiwał mitrat Bielecki. Metropolita zamieszkał w pałacu metropolitalnym. Dziś odprawił w katedrze św. Jura modły błagalne na swoją intencję. Metropolita udzielił błogosławieństwa i w serdecznych słowach powitał archidyecezję. Odpowiadał mitrat Bielecki imieniem dyecezjan.

W niedzielę odbędzie się solenne nabożeństwo odprawione przez metropolitę, na którem odczytana będzie bulla papieska i doręczony palljusz. Uroczystego ingresu nie będzie. W przyszłym tygodniu jedzie metropolita do Wiednia.

Lwów 1 września. Dzisiaj odbyło się otwarcie i poświęcenie miejskiego Biura pracy.

Okazało się z powodu samobójstwa Witosławskiego, że firma Popperów pokrzywdziła zakład ubezpieczenia robotników od wypadków na 33.000 złr., z procentami 39.000 złr. Kwota ta jest zabezpieczona na materjale wyprodukowanym firmy, wartości 300.000 złr.

Praga 1 września. *Narodni Listy* sygnalizują wstrząśnięcie gabinetu hr. Thuna, ale oświadczają, że w razie przyjęcia Chlumeckyego do steru rządów, Czesi będą musieli przejść do najostrzejszej opozycji.

Wiedeń 1 września. Baron Chlumecky wyjechał dzisiaj do Ratot. dóbr węgierskich Kolomana Szella, gdzie właśnie bawią ministrowie węgierscy Fejervary i Hegedüs w odwiedzinach u Szella.

Podróż ta wywołuje wielką sensację. Wbrew wszelkim zastrzeżeniom uchodzi za rzecz pewną, że stanowisko gabinetu Thuna jest wstrząśnięte i że upatrzonym następcą jest Chlumecky. Thuna obalają rozruchy w północnych Czechach, jak Badeniego obaliły rozruchy wiedeńskie.

Wiedeń 2 września. *Dziś popołudniu odbędzie się w Wiedniu rada ministrów. Cesarz przybywa jutro do Wiednia, gdzie się zatrzyma kilka dni, przed udaniem się na drugą częć manewrów.*

Wiedeń 2 września. Radca sanitarny w Czerniowcach dr Franciszek Majer, zamianowany został docentem prywatnym medycyny sądowej w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Nauczyciel szkoły realnej w Tarnopolu Romer został prywatnym docentem geografji w Uniwersytecie lwowskim.

Berlin 2 września. Okazało się, że upominający okólnik *Reichsanzeigera* był tylko wstępem do dalszych zarządzeń. Dziś złożono z urzędu 2 starszych prezydentów i 20 landratów. Hr. Limburg-Stirum wykreślony został z listy dygnitarzy dworskich.

Paryż 2 września. Położenie na ulicy Chabrol niezmienione. Arcybiskup Richard interwenjował u rządu na korzyść Guerina.

Paryż 2 września. W Paryżu i w Rennes dokonano całego szeregu nowych rewizyj i kilku aresztowań.

Belgrad 2 września. Wypuszczono na wolność 15 oskarżonych o spisek na Milana. Między wypuszczonymi zajduje się archimandryta Hicz. Przed sądem staną: Pasicz, Tauszanowicz, Nikolicz, Proticz i wielu innych.

Ogłoszenie licytacji. Dyrekcja policji w Krakowie rozpisuje dostawy płaszczów, sukiennych spodni, butów, gotowych części rynsztunku, oraz bielizny i pościeli dla straży wojskowo-policyjnej.

Oferty należy wnosić do Dyrekcji policji w Krakowie w dniu 25 września 1899 roku między godziną 10—12 w południe.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 1 września.

Dowozy pszenicy zaczynają się zwiększać, jednak po większej części ziarno jest niedorodne i wilgotne, a ta okoliczność wpływa niekorzystnie na uregulowanie cen. Wobec znacznego ofiarowania, sprzedaż wadliwych gatunków z każdym dniem staje się trudniejszą, a sam fakt, że ofiarowanie jest znaczne, oddziałuje ujemnie na wartość celnego ziarna, tembardziej, że ceny tutejsze są za wysokie, aby wywóz naszej pszenicy na zachód mógł się opłacać.

Zaofiarowanie żyta nie wzmaga się tak dalece, ale też i odbyt na nie jest ograniczony, a ceny utrzymują się bez zmiany. Jęczmień zaczyna się już pojawiać, lecz mało jest lepszych gatunków, odpowiednich dla browarów, jakie wząącznie są poszukiwane.

W owsie obroty małe, ceny niezmienione.

Płacono:

Pszenica biała	zł.	8·75	do	9·10
„ czerwona	„	8·50	„	9·15
„ żółta	„	8·50	„	9·10
Żyto	„	6·75	„	7·35
Jęczmień browarny	„	6·50	„	7·25
Na krupy	„	5·75	„	6·—
Owies stary	„	5.60	„	6·10
Owies nowy	„	5·35	„	5·65
Rzepak	„	11·—	„	11·25
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie Zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie“ z odbytego w dniu 31 sierpnia 1899 r. targu w Krakowie w Prądniku Białym.

Spęd 148 sztuk bydła; z tego 131 wołów, 16 krów, 1 cielę.

Rozkupili wszystkie sztuki kupcy miejscowi.

Towar z paszy płacono po 26—31 złr. za 100 klgr. żywej wagi. Usposobienie ożywione z powodu wielkiego popytu.

Sprawozdanie targowe

Ogólnego Związku dla hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, ul. Kopernika 7.

Targ lwowski 30 sierpnia 1899.

Spęd 120 sztuk. Płacono na woły średnie z paszy przeciętnej żywej wagi 400—500 klgr. po 27—30 złr. Tucznych nie było.

Ceny mięsa w rzeźni: tylne od 48—52 ct.

Targ ożywiony.

Targ wiedeński 28 sierpnia 1899 r.

Spęd 5854 sztuk bydła, między tymi 276 galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły opasowe prima 33—37 (39) złr., secunda 29—32 złr., tercja 26—28 złr. za 100 kilogr. żywej wagi

Targ w Pradze 28 sierpnia 1899 r.

Spęd 1027 sztuk wołów, między tymi 673 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły z paszy średnie 28—31 złr., za krowy 24—29 złr. za 100 klgr. żywej wagi, za buhaje 27—32 złr.

Targ średni.

Kolej Północna.

Przyjazd do Krakowa.

Z Wiednia: godzina 6 minut 6 zrana (posp.), godz. minut 45 zrana, godz. 2 minut 43 popoł. (błysk.); godz. 8 minut 18 wiecz. (posp.); godz. 10 minut 9. — **Z Oświęcimia**: godz. 7 minut 33 zrana. — **Z Żywca przez Bielsko i Dziedzice**: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godzina 10 minut 9 wieczorem. — **Z Opawy**: godzina 9 minut 45 zrana; godz. 6 minut 6 zrana; godzina 2 minut 43 popołudniu; godzina 8 minut 18 wiecz.; godz. 10 minut 9 wiecz. — **Z Mysłowic**: godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 9 minut 9 wiecz.

Z Warszawy: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 11 minut 56 w nocy. — **Z Budapesztu przez Cieszyn i Bogumin**: godz. 6 minut 6 zrana; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 10 minut 9 wieczorem; godz. 5 minut 12 popołudniu. — **Z Pragi czeskiej przez Ołomuniec i Przerów**: godz. 6 minut 6 zrana; godz. 5 minut 12 popołudniu; godzina 8 minut 18 wiecz. — **Z Berna**: godzina 6 minut 6 zrana; godz. 9 minut 45 zrana; godz. 8 minut 19 wiecz.; godz. 5 minut 12 popoł. — **Z Wrocławia**: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 10 minut 9 wiecz. — **Z Cieszyna przez Bielsko i Dziedzice**: godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 10 min. 9 wiecz. **Z Berlina**: godz. 6 minut 6 rano: 7 minut 33 zrana; godz. 9 minut 45 przedpoł.; godz. 2 minut 43 popołudniu; godz. 8 minut 18 wieczorem (Express); godz. 10 minut 6 wiecz.

Odjazd z Krakowa.

Do Wiednia: godz. 2 popoł.; godz. 10 wiecz. (posp.); godz. 7 minut 25 zrana (posp.); godz. 5 minut 32 zrana; godz. 2 minut 31 popoł. (błyskawiczny). **Do Oświęcimia**: godz. 6 minut 40 popoł. **Do Trzebini**: godz. 3 minut 10 popoł. **Do Lundenburga**: godz. 9 minut 20 przedpołudniem. **Do Wrocławia**: godz. 7 minut 25 zrana (posp.); godz. 5 minut 32 zrana; godz. 9 minut 20 przedp.; godz. 2 minut 31 popoł. (błysk.); godz. 6 minut 40 wiecz. **Do Berlina**: godz. 2 minut 31 popoł. (błysk.); godz. 7 minut 25 zrana (Express); godz. 6 minut 40 wiecz.

Do Warszawy: godz. 6 minut 40 wieczorem (posp.); godz. 9 minut 20 zrana: godz. 5 minut 32 zrana. **Do Piotrkowa**: godz. 3 minut 10 popoł. **Do Mysłowic**: godz. 3 minut 10 popoł.; godz. 9 minut 20 zrana; godz. 5 minut 32 zrana. **Do Żywca przez Dziedzice i Bielsko**: godz. 9 minut 20 zrana; godz. 7 minut 25 zrana (posp). **Do Bielska**: godzina 2 popoł., godz. 2 minut 31 popoł.

Do Pragi czeskiej przez Przerów i Ołomuniec: godzina 2 popoł.; godz. 5 minut 32 zrana; godz. 7 minut 25 zrana. **Do Ołomuńca**: godz. 2 minut 31 popoł.; godz. 9 minut 20 zrana; godz. 10 wieczorem. **Do Opawy przez Schönbrunn**: godz. 2 popoł.; godz. 2 minut 31 popoł.; godzina 9 minut 20 zrana; godz. 7 minut 25 zrana: godz. 5 minut 32 zrana; godz. 10 wieczorem.

Do Budapesztu przez Bogumin i Cieszyn: godz. 7 minut 25 zrana; godz. 10 wieczorem. **Do Cieszyna przez Dziedzice i Bielsk**: godz. 9 minut 20 zrana; godzina 2 popoł.; godz. 2 minut 31 popoł. **Do Berna przez Przerów**: godzina 7 minut 25 zrana; godz. 2 minut 31 popoł.; godz. 10 wiecz.

Do Katowic: godz. 5 minut 32 zrana; godz. 7 minut 25 zrana; godz. 9 minut 20 przedpoł. **Do Bytomia**: godz. 2 popoł.; godz. 7 minut 25 zrana; godz. 5 minut 32 zrana; godzina 9 minut 20 przedpołudniem; godz. 2 minut 31 popoł.

Koleje państwowe.

Odjazd z Krakowa.

Do Lwowa i Podwołoczysk: godzina 6 minut 31 zrana (posp.); godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana; godz. 2 minut 49 popoł. (błyskawiczny); godz. 6 minut 15 wiecz.; godz. 8 minut 35 wiecz. (posp.); godzina 9 wieczorem; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Czerniowiec**: godz. 8 minut 25 wiecz. (Express); godz. 9 wiecz.; godz. 10 minut 50 wiecz.; godz. 6 minut 31 zrana; godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana.

Do Wieliczki: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 1 minut 18 w południe: godzina 8 wiecz.; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Jasła przez Rzeszów**: godz. 6 minut 31 zrana; godz. 2 minut 49 popoł.; godz. 10 minut 50 wiecz. **Do Tarnobrzega**: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 10 minut 50 wiecz. (z przerwą 4-godzinną w Dembicy).

Do Nowego Sącza przez Tarnów: godzina 6 minut 31 zrana; godz. 11 zrana; godz 6 minut 15 wiecz.; godzina 10 minut 50 wiecz. **Do Stróżów przez Tarnów**: wszystkie poprzednie, oraz o godz. 2 minut 49 popoł. **Do Krynicy i Żegiestowa**: godz. 6 minut 31 zrana (tylko od 1 lipca do 15 września); godz. 11 przedpoł.; godzina 10 minut 50 w nocy.

Do Kalwarji, Chabówki, Rabki, Nowego Sącza, Stróżów, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Chyrowa i Stryja: godzina 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Chabówki, Rabki i** Mszany Dolnej: godzina 8 rano. **Do Skawiny**: (prócz poprzednich) godz. 5 minut 15 zrana (tylko do 30 września) godz. 1 minut 8 popoł.

Do Wadowic przez Kalwarję: godz. 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Bielska przez Kalwarję**: godzina 9 minut 5 zrana. **Do Oświęcimia przez Skawinę**: godz. 5 minut 15 zrana; godz. 1 minut 8 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Żywca i Zwardonia przez Suche**: godzina 9 minut 5 zrana.

NADESŁANE.

Magazyn Nowości

pod firmą

KLEMENS ZGUD

Kraków, Hotel Saski

poleca po przystępnych cenach:

Rękawiczki damskie i męskie, 2785 1 0
Bieliznę męską,
Przybory do podróży,
Kapelusze i czapki,
Wielki wybór najmodn. krawatów,
Pończochy do polowania,
Wyroby skórkowe,
Przybory toaletowe.

Przygotowuję

do egzaminu z rachunkowości państwowej i ogólnej.

Wiadomość w Filji Tow. Kraj. dla handlu i przemysłu ul. Florjańska L. [illegible], Kraków. 2788 1 4

NAUCZYCIELKA

udziela systemem szkolnym **pomocy w nauce**, lub też przygotowuje prywatnie od 1—4 kl. szkoł. lud. — Zgłoszenia pod: „M P." Pędzichow L. 20, II piętro. 2790 1 3

W. E. Fuhrmann

masarz w Żywcu

poleca P. Restauratorom i Kantyniarzom swój liczny **skład** następujących towarów i po następujących cenach:

Słonina żołta, sucha, swojska, po ct. 64
Słonina świeższa, sucha . 58
Sadło żółte, stare 70
Sadło świeższe, suche . . 64
Boczki wędzone w paskach 60
Podgarla wędzone w pask. 52
Kiełbasy siekane 1-a Qualita 70

Ceny te rozumieją się franco stacja Żywiec i opakowanie franco. 2759 1 2

Nauczycielka

osoba starsza, Polka, posiadająca język francuski i niem. i muzykę średnią — życzy sobie **przyjąć posadę** do wychowywania dzieci, uczenia ich lub do prowadzenia młodej panienki. — Adres: „**A. S.**" poste restante Tarnopol. 2781 1 3

Kawaler

21 lat liczący, przemysłowiec, który prowadzi gruby i rentowny interes, a chcąc takowy jeszcze powiększyć, pragnie wstąpić w związki małżeńskie i w tym celu szuka **panny** lub **wdowy** z posagiem. Zgłoszenia wraz z fotografją uprasza się nasyłać pod adresem: „R. K." do Działu insoratowego „Głosu Narodu" — Fotografje będą zwrócone. Dyskrecja zapewniona. 2758 1 5

Uzdolniony, z chlubnemi świadectwami, ktory jako samoistny przez lat 24 pracował w dwóch browarach 2787 1 3

Piwowar

poszukuje posady.

Zgłoszenia pod literami „B. G." Bochnia.

Poszukuje się Osoby

do gospodarstwa, pracowitej, uczciwej, znającej się na kuchni, pieczywie, mającej powagę względem podwładnych, w średnim wieku, niemyślącej już o zamęściu.

Zarząd Dóbr Olszyny
2786 pct. Wojni z.

$4^{3}/_{4}$ Kilo Kawy

netto, opłatnie za zaliczką, albo nadsyłką należytości. Gwarancja za najlepszy towar. 2783

Afryk. Mocca, perł. niebiesk. fl. 3 55
Santos, przednia . . . . . . „ 3·50
Salwator, zielona przednia „ 3·95
Ceylon, niebiesko-zielona . „ 5·25
Goldjawa, żółtawa przedn. „ 5·10
Perłówka, wysoki gat. . . „ 5 10
Arab. Mocca, ff. aromat. . . „ 6·35

Cenniki i taryfa cłowa **gratis**.
Ettlinger & Co, Hamburg.

Do sprzedania z wyłączeniem pośredników: 3 **parcele budowlane w Dębnikach**, tuż za mostem; tudzież **domek murowany** zdatny dla pensjonisty lub do interesu, 4 ubikacje, szopy, drewutnia, piwnica i piękny ogród intratny. Właściciel w **Półwsiu Zwierzynieckim pod L. 9.** 2417 5 10

Do Wiednia

dla kształcenia się, udająca się **panienka** znajdzie utrzymanie, opiekę, konwersację i fortepian, u polskiej katolickiej rodziny urzędniczej. — Adres: **E. S. Wien II. Fugbachgasse Nr. 10, Thür 18.** 2735 3 3

HOTEL POLSKI

pod „białym Orłem" — Kraków, Florjańska, Nr. 42

obok bramy Florjańskiej

gruntownie odrestaurowany i z wszelkim komfortem urządzony

poleca się i nadal łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności.

Pokoje gościnne
ceny umiarkowane.

STAJNIE i WOZOWNIE.

Przystanek kolei konnej.

MAJĄTEK

ziemski

350 mrg obszaru, w tem roli i łąk 190 mrg, ogrodu owocowego i parku angielskiego 3 mrg, lasu 157 mrg grubego. Budynki w dobrym stanie. Dwór 10 ubikacyj z werandą i kuchniami, budynki gospodarcze dostateczne, dobre. Inwentarz żywy i martwy wraz z obsiewami. Role skomasowane, gospodarstwo w dobrym stanie

do sprzedania.

Wiadomość u pana **Nowaka** w sklepie fryzjerskim, plac Franciszkański w Krakowie. 2055 6

EKONOM

wdowiec lub kawaler starszy, praktyczny, uczciwy i gorliwy, znajdzie miejsce. Adres poda dział ins. „Głosu Narodu" p. l. **2706** 2 4

PISARZ

rutynowany

znajdzie zaraz umieszczenie w kancelarji **c. k. Notarjusza w Żabnie.** 2707

Poszukuję

Bony Niemki

w średnim wieku, do nauki chłopczyka sześcioletniego i konwersacji niemieckiej, oraz gospodarstwa domowego. Adresować: **Rymanów, „Lekarz miejski".** 2703

Dla przejezdnych poleca

najstosowniejsze artykuły na prezenta:

Wyroby skórkowe z herbami Polski,
Wyroby srebrne patryotyczne,
Bižuterya francuska, 2585
Paski, Rękawiczki, Perfumerya
oraz wielki wybór galanteryi

ANASTAZY FRONCZ, Kraków, Florjańska 17.

WYPRAWY

dla Młodzieży szkolnej

otrzymał w wielkim wyborze i poleca 2676

Kazimierz Niesiołowski
Kraków, Sukiennice L. 24, 25.
Ceny bardzo niskie.

Najlepsze higieniczne paryskie

towary gumowe

do celów sanitarnych

polecają 2763

Reim i Spółka
Rynek 37, Kraków Linja A-B

Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

Ważne

dla P. T. przedsiębiorców budowy domów i instalatorów przy wodociągach. 2170

Zamówienia na sanitarne i wodociągowe artykuły, jako to: **klozety, pisuary, studzienki ścienne i t. p.** ze słynnej fabryki:

„Rudolf Ditmar w Znojmie"

przyjmuje:

Skład lamp R. DITMARA
w Krakowie
Rynek gł. 13.

Ważne dla Rodziców i Wychowawców!

Z dniem **1-go września** br. **otwieram szkółkę frebłowską** dla chłopczyków i dziewczątek w wieku od 4 — 6 lat. **Wpisy od 9 — 12 i od 2 — 5.**

Polecając się łaskawym względom rodziców i wychowawców i zapewniając sumienną opiekę nad powierzonymi mi dziećmi kreślę się z poważaniem **T. Rydlińska**
kierowniczka szkółki, **Długa Nr. 16.** 2185 4 3

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki

276

Sprzedaż, zamiana, wynajem przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny Nr. 29. Kraków

Dwóch Studentów

do gimnazjum lub do realnej uczęszczających, **znajdzie umieszczenie** i opiekę rodzicielską. Bliższej wiadomości udziela **Ks. J. Świetnicki** katecheta, Kraków, Łobzowska l. **6.** 2630 7 7

Dwa pokoje

frontowe, umeblowane, z osobnym wchodem, zaraz do wynajęcia, na żądanie i z całkowitem utrzymaniem przy ulicy Smoleńsk Nr. 22 II ptr., drzwi 5. 2523 3 3

Poszukuje się pomieszkania

z wiktem **dla ucznia** wyższej szkoły realnej, u inteligentnej rodziny z należytym dozorem: o ile możności, aby był sam, lub najwyżej z drugim uczniem.

Zgłoszenia z grzeczności, do dnia 3-go września 1899 r. przyjmuje WP. Hablińska, ulica Karmelicka L. 35, II piętro od godziny 4—5 po południu. 2747 2 2

Wysprzedaż

26.9

Gorsetów

wystawowych i kolekcyjnych

odbywa się codziennie od godziny 2-giej do 5-tej popołudniu po najniższych cenach.

Wyroby czeskie, parowej fabryki gorsetów

Federera & Piesena z Pragi

przy ul. Grodzkiej L. 4 w Krakowie.

WEJŚCIE TYLKO Z ULICY!

Brzoskwinie

na kompoty, bardzo ładne, duże, franco do każdej stacji pocztowej, w 5 kilowych koszyczkach, 3 50 złr. wysyła Zarząd ogrodu Księcia Jerzego Czartoryskiego **w Wiązownicy**, poczta loco. 2782

Piękność niezawodną

otrzymuje się przez użycie **kremu twarzowego**, który usuwa w przeciągu kilku dni **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty skórne** czyniąc płeć piękną, białą. — Dostać można **w pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego w Krakowie, ul. Stradom l. 7. Słoik 60 centów.** 2777

Już wyszedł z druku 8-my tysiąc.

Wróżka przyszłości, czyli sztuka układania kabały przyszłości, sławnej kabalarki francuskiej Lenormand. Temi kartami wróżyła cesarzowi Napoleonowi przyszłość i wróżby spełniły się. Z wieloma listami uznania. 36 kart z objaśn. 50 ct. z przesyłką rekom. 62 ct.

1000 pytań i odpowiedzi. Nadzwyczaj zabawna gra towarzyska, lubiana we wszystkich towarzystwach, 50 cnt., z przes. rekom. 65 centów.

Siedm kart czarodziejskich, czyli sztuka odgadnięcia pomyślanej liczby itd. 15 ct., z przes. 20 ct.

Kto nadeszle do nakładcy **M. Pordesa, Stanisławów**, lub do **S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie**, 1 złr. 55 ct., otrzyma franco i nadto książkę o Zamordowaniu Cesarzowej Elżbiety. 2718 1 1

KATOLICKI

Magazyn dziecięcej garderoby

DLA 2751 1 0

chłopców i dziewcząt

pod firmą

MARIE

Rynek 6, I sze ptr.

poleca Nowości

po cenach b. przystępnych.

Interes

w bardzo ruchliwem miejscu, przy kolei, jest **do odstąpienia** od 1-go października, z powodu stosunków familijnych. Warunki przystępne. Zgłoszenia do działu inserat. „Głosu Narodu" pod l. „**A. Z. 303**". 2757 1 3

Kamieniczka I. piętr.

z oficyną, (25 ubikacyj), nowa, już wyschnięta, dobrze budowana, położona po za obrębem miasta, lecz oddalona tylko o 20 minut od Sukiennic krakowskich, jest z powodu przesiedlenia się na wieś do sprzedania pod bardzo korzystnymi warunkami. W razie potrzeby znaczna kwota może pozostać na spłaty ratami. — Wiadomości udzieli z grzeczności pan Fiałek, ulica Nad Rudawą L. 25 I sze piętro 2739 2 8

Poszukuje się ekspedytorki

osoby starszej do prowadzenia samoistnego mniejszego urzędu pocztowego; posada stała. Zgłoszenia adresować należy W. D. Alwernia. 2586 2 2

Jedyna katolicka

Księgarnia antykwarska K. WOJNARA

przy ul. św. Anny L. 5

poleca na sezon szkolny

książki szkolne nowe i stare po umiarkowanych cenach

tudzież

wszelkie przybory do pisania i rysowania.

Zamówienia z prowincji załatwia się odwrotnie 2740 3 3

Jak lat poprzednich, przyjmuję

uczniów

szkół średnich na mieszkanie, zapewniając **pomoc w nauce, dozór męski i sumienną opiekę** 2699 5 3

Feliksa Wojciechowska
Szpitalna 18, II ptr.

Panienki uczęszczające do szkół, znajdą umieszczenie i troskliwą opiekę. **Klaudja Skwarczek** wdowa po kapitanie, ul. Krupnicza L. 8, obok Seminarjum żeńskiego. 2651 3 3

Trzech Uczniów

tak prywatnych, jak zwyczajnych znajdzie wygodne umieszczenie, troskliwą opiekę i pomoc w naukach, u Profesora szkół średnich. Zgłoszenia: ul. Czysta Nr. 10, II piętro. 2705 5 6

Do mego handlu korzennego i materjałów

potrzebuję 2741 3 3

pomocnika oraz praktykanta.

Fr. Lenert.
Sławkowska Nr. 6 w Krakowie.

Młoda inteligentna wdowa

lat 25, poszukuje posady do pomocy w gospodarstwie, lub do starszych dzieci jako bona. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Gł. Ajencja J. Hopcasa i A. Salomonowej plac Marjacki Nr. 2, Kraków, pod lit. **A. S.** 2736 2 2

Jeden lub dwóch uczni

(gimnazjum św. Anny) znajdą wygodne i staranne umieszczenie przy inteligentnej rodzinie, zamieszkałej tuż obok tej szkoły. — Wiadomość u tercjana. 2733 2 2

Karol Czaplicki, Jubiler

w Krakowie, Plac Marjacki Nr. 1.

Zawiadamiam Szanowną P. T. Publiczność, że zaopatrzywszy bogato swój magazyn w wyroby złote i srebrne, w nowo przebudowanym sklepie, dziękując za dotychczasowe względy polecam się nadal łaskawej pamięci 2680 4 4

Z uszanowaniem **Karol Czaplicki.**

Zmiana Lokalu.

Bezsprzecznie

największy zapas po najtańszych cenach

Obuwia wszelkiego rodzaju

od zwykłego do salonowego

ma na składzie własnego wyrobu

M. DERDZIKOWSKA

pod zarządem B. DOBRZAŃSKIEGO

przy ul. Sławkowskiej L. 16

W KRAKOWIE

Proszę przybyć i przekonać się, że wyrób mój lepszy i tańszy niż wszystkie niemieckie. 2744 2 0



Największy Skład

MASZYN DO SZYCIA I HAFTU SINGERA

2773

czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych** światowych **fabryk.**

NAUKA HAFTÓW MASZYNOWYCH BEZPŁATNIE.

Na Wypłat ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — gotówką 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco.

Józefa Iwanickiego następca R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21.

MIODOSYTNIA

założona w roku 1841

Kazimierza Robackiego

w Krakowie, ul. Sławkowska Nr. 26

poleca **MIODY** w butelkach na garnce i w pokojach gościnnych na szklanki:
2774

Miód myśliwski 1 but. 30 ct.		**Miód** wytrawny 1 but. 70 ct.
Miód lipowiec 1 „ 35 „		**Miód** kuracyjny 1 „ 80 „
Miód Trojniak 1 „ 40 „		**Miód** esencya 1 „ 1·— „
Miód sołowy lekki „ 50 „		**Miód** kopowiec 1 „ 1·20 „
Miód „ mocny „ 60 „		

Posiada na składzie znaczne zapasy **miodów** owocowych: **maliniaki, winiaki, dereniaki.**

MYDŁO wschodnich piękności

odznacza się przyjemnym zapachem, nadto posiada znakomitą własność wybielania, wydelikacania skóry i usuwania zmarszczek — cena 80 ct. 2171

JAN IHNATOWICZ

Lwów: sklepy własne, ul. Kopernika L. 3, ul. Halicka L. 11. Kraków: Sukiennice: L. 20. Czerniowce: Rynek L. 2. Przemyśl ulica Franciszkańska L. 24.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.